Poniedziałek, 29 czerwca 1936 r. Nr. 179

REDAKCJA i ADMINISTRAC...
BIAŁY...
RYNEK KOŚCIUS...
Konto P.K. ...
Ceny o...
Za wiersz mil. za ...
wel 25 gr. w t... (6 łamów)
70 gr. w drobnych za wyraz 20 gr.

Biblioteka Narodowa Warszawa

Dziennik Białostocki

10 groszy

W prenumeracie wraz z dodatkiem MOJA GAZETKA z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową zł. 3.— miesięcznie

Otwarcie Święta Morza

na skwerze Kościuszki w Gdyni

W sobotę już od rana Gdynia zaczęła się przystrajać w szatę świąteczną.

Domy zostały udekorowane flagami o barwach państwowych oraz proporczykami banderowemi. Również statki, okręty i motorówki w porcie przyozdobiły się w uroczystą galę banderową.

W godzinach wieczornych na skwerze Kościuszki uformowały się oddziały wojska — marynarki wojennej, szwoleżerów i piechoty oraz związki i oddziały przysposobienia wojskowego.

O godz. 19.30 przy dźwiękach hymnu państwowego została podniesiona bandera Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Moment ten zwiastował oficjalne otwarcie Święta Morza.

Na podjum wszedł Komisarz Rządu mgr. Sokół w mundurze oficera Yacht Klubu i przez megafony wygłosił przemówienie, zakończone podchwyceniem okrzyku na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Pana Prezydenta — przez licznie zgromadzone tłumy.

Orkiestra szwoleżerów i marynarki wojennej ruszyła następnie przez miasto wraz z oddziałami wojska i organizacjami.

O g. 9-ej wiecz. w pochodzie postaci alegorycznych przeszedł ulicami miasta pochód ze smokiem przy zapalonych pochodniach, wzbudzając powszechny entuzjazm.

Bitwa morska u brzegów Helu

Z okazji „Tygodnia Morza" przybyło na Hel bardzo wielu turystów.

Imprezy morskie zdobyły sobie ogólny poklask i uznanie.

„Bitwa morska" zainscenizowana u brzegów półwyspu z udziałem naszych jednostek bojowych, miała charakter niezwykle realistyczny i wywarła na widzach wielkie wrażenie.

Zrozumiałe zainteresowanie budziły też pokazy pracy nurków oraz zawody kutrów rybackich. Muzeum morskie cieszyło się olbrzymią frekwencją.

1000 osób dziennie na latarni w Rozewiu

Najsilniejsza latarnia morska na Bałtyku, a trzecią zrzędu w Europie, latarnia Stefana Żeromskiego na przylądku Rozewskim cieszy się olbrzymiem powodzeniem wśród turystów i letników.

Latarnicy oprowadzają nieraz dziennie 600 — 1000 osób.

Port w Helu

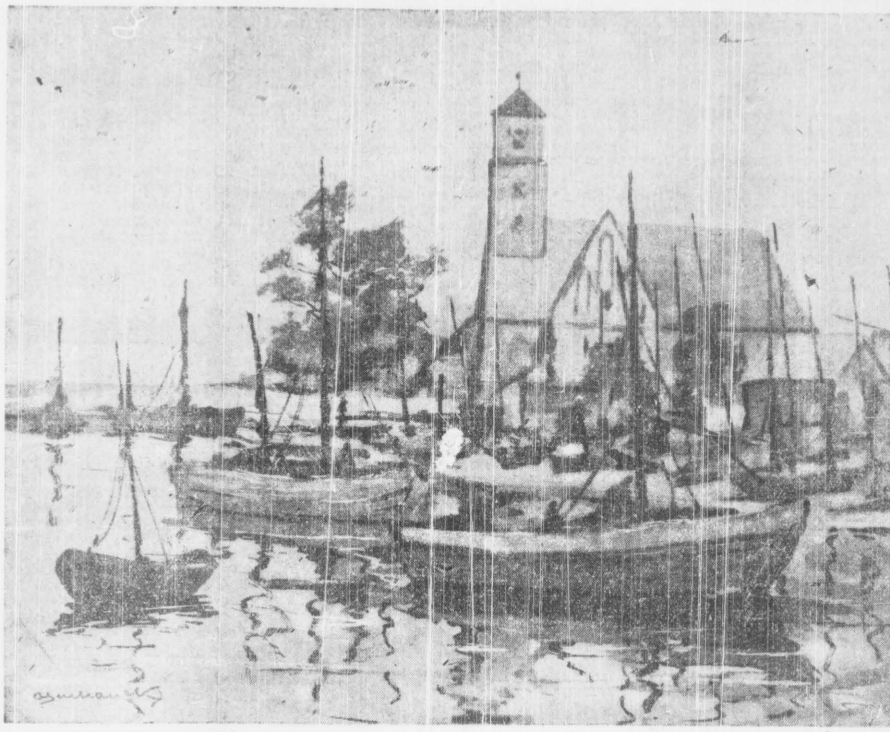

Mal. A. Suchanek

Włochy dziękują Polsce

za zniesienie sankcyj

RZYM 28.6. Ambasador Rzplitej przy rządzie włoskim dr. Alfred Wysocki udał się wczoraj wieczorem do włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Galeazzo Ciano i zakomunikował mu powziętą przez polską Radę ministrów uchwałę, co do zniesienia zarządzeń sankcyjnych w stosunku do Włoch.

Ponadto amb. Wysocki doniósł ministrowi spraw zagranicznych, że odpowiednie zarządzenia wykonawcze będą przez rząd Rzplitej w najbliższym czasie wydane.

W odpowiedzi na to oświadczenie hr. Ciano złożył na ręce amb. Wysockiego gorące podziękowanie dla rządu polskiego, a w szczególności dla min. Becka, jak również zapewnienie o szczerej przyjaźni narodu włoskiego dla Polski.

Za przykładem Polski

pójdzie w Genewie 30 państw

BERLIN, 28.6. — W sprawozdaniach z Genewy korespondenci pism niemieckich podnoszą, że w kołach Ligi Narodów ujawnia się dążenie do przewlekania sprawy i uniknięcia decydujących posunięć.

Punkt ciężkości sesji genewskiej znajduje się za kulisami.

Poza podkreśleniem ujawniającej się coraz bardziej jednolitej linji postępowania Francji i Anglji, korespondenci zwracają specjalną uwagę na wystąpienie ministra spraw zagr. Becka na rzecz zniesienia sankcyj.

Korespondent „Nachtausgabe" przewiduje, że za przykładem polskiego ministra spraw zagr. pójdzie do wtorku 20 — 30 państw.

Nie wszystkie one jednak — sądzi korespondent — wybiora ostrą motywację polską, że „jednolita akcja sankcyjna doznała kolektywnego fiaska".

Bandera na maszt!

W przeddzień „Święta Morza" na placu Piłsudskiego w Warszawie odbyło się uroczyste wciągnięcie bandery morskiej na maszt.

Święto morza i Święto śpiewaków w Warszawie

Nabożeństwo na Pl. Piłsudskiego, śpiew Kiepury, pochód 8.000 śpiewaków do Belwederu

Z gorącym zapałem, entuzjastycznie, tłumnie obchodziła wczoraj stolica Święto Morza.

Z roku na rok święci je piękniej, uroczyściej, jakby to święto — widomy symbol łączności Narodu z naszem „oknem na świat" rosło w rozmiarach i nasileniu razem ze wzrostem naszej miłości ku morzu i trwałej chęci ciągłego umacniania naszego nad niem panowania.

*

Od rana nie było prawie „luźnych" przechodniów na ulicach stolicy. Trotuary i jezdnie zasnuły pochody, sznury, orszaki ludzi. Kto żyw, zrzeszony pod sztandarem swojej organizacji, ciągnął na plac Marszałka.

O 10-ej opustoszało miasto. Na Marszałkowskiej, Nowym Świecie — prawie nikogo...

Za to plac Józefa Piłsudskiego — zapchany ludem. Głowa przy głowie ściśnięte jak kulki kawioru w olbrzymiej puszce. Zapchane też wszystkie wyloty ulic sąsiednich: Wierzbowa, Ossolińskich, Królewska, Krakowskie... Ze wszystkich okien zwisają girlandy głów ludzkich. Na dachach też pełno śmiałków. Niema szczypty miejsca...

Po prawej stronie placu furkoce na wietrze las kolorowych chorągwi i transparentów.

Tu ustawiły się chóry Polaków z zagranicy i śpiewaków z całego kraju. Na lewo — delegacje miejscowych organizacyj społecznych.

Pośrodku przed kolumnami pałacu Sztabu Głównego polowy ołtarz z olbrzymim prostym drewnianym krzyżem na tle żółtego płótna, tonie w girlandach czerwonych kwiatów. Tuż obok — podjum, skąd śpiewać będzie Kiepura.

Nad tłumem, na olbrzymim wielopiętrowym maszcie z banderą Ligi Morskiej i Kolonjalnej furkocą chorągiewki. Z szeregu pomniejszych masztów okalających ołtarz spływają aż do ziemi czerwono-białe flagi.

Nad tłumem chwieje się wielki balon na uwięzi z napisem: „Dozbrojenie Polski na morzu"...

Ks. biskup Gawlina odprawia Mszę św. w asyście duchowieństwa.

W czerwonym wieńcu kwiecia błyska zielony ornat...

Następuje krótkie, w twardym, żołnierskim tonie utrzymane kazanie, którego treścią jest: Niema Polski bez morza!...

Po nabożeństwie wielkie tłumy śpiewają chórem: „Boże coś Polskę"!... Potężną, ogłuszającą falą leci w błękitne niebo:

„Ojczyznę, wolność, pobłogosław Panie!..."

Na trybunę wstępuje inspektor armji gen. Orlicz Dreszer, prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Lśni w słońcu jak siwa czupryna nad ogorzałem, szlachetnem, żołnierskiem obliczem.

Wygłasza przemówienie. O morzu, jego znaczeniu i konieczności rozwinięcia w społeczeństwie przywiązania do morskiej potęgi Rzeczypospolitej.

W końcu przemówienia, gen. Orlicz Dreszer zapowiada śpiew Jana Kiepury.

Kiepura ukazuje się uśmiechnięty. Tłum krzyczy natychmiast, jednym wielkim głosem:

— Niech żyje!... Niech nam śpiewa!...

Upał leje się tymczasem z nieba żywym ogniem. Ludzie smażą się w ogniu jak na patelni. Zgrzani, umęczeni... Nikt na to nie zważa.

Płynie arja ze „Strasznego Dworu"...

A potem wśród burzy braw spogląda Kiepura w wąwozy ulic otaczających plac, gdzie ciśnie się szary tłum. Kiepura rozkłada ręce, przyzywa ich...

— Chodźcie.!.. Proszę ich puścić! Dla wszystkich chcę śpiewać!...

Nic już nie potrafi wstrzymać rozentuzjazmowanych śpiewem tłumów. Pękają kordony. Na plac cisną się nowe tysiące ludzi.

Dziwne Tyle tysięcy głów, a cisza zalega taka, że gdzieś z bardzo daleka słychać stuk kopyt dorożkarskiego konia.

Jeszcze arja z „Janka" Żeleńskiego, potem z „Halki".

Kiepura zmęczony, zdyszany, ale rozpromieniony schodzi z estrady. Jest to hasło pochodu na Rozdroże i do Belwederu.

Jeszcze tylko delegaci Zlotu śpiewaków polskich składają olbrzymi wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Wielki wąż tłumu rusza w Krakowskie Przedmieście.

Na defiladę...

Szczęśliwe ocalenie mjr. Skarżyńskiego

z płonącego samolotu

Znakomity lotnik polski, zwycięzca Atlantyku południowego, mjr. Stanisław Skarżyński, miał w sobotę na lotnisku mokotowskiem w Warszawie wypadek lotniczy z którego jednak zdołał wyjść szczęśliwie, nie odnosząc najmniejszych obrażeń.

Mjr. Skarżyński wystartował na samolocie RWD 13 z przed hangarów Aeroklubu warszawskiego.

Jako pasażer, zajął miejsce w samolocie dyrektor Doświadczalnych Warsztatów Lotniczych na Okęciu inż. Jerzy Wedrychowski.

Lotnicy udawali się do Brześcia n. Bugiem, na dzisiejsze zawody modeli latających.

Bezpośrednio po starcie zatkał się karburator i silnik stanął w powietrzu.

Trzeba było lądować natychmiast. RWD znajdowała się wówczas na wysokości niespełna 20 metrów.

Sytuacja była niezwykle trudna, bowiem w razie lądowania naprost samolot mógł wpaść na grupę stojących ludzi. Wobec tego mjr.

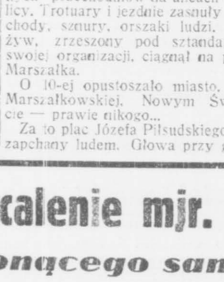

Skarżyński postanowił zrobić wiraż i osiadł na skraju lotniska.

Przy lądowaniu samolot skapotował.

Obaj lotnicy, którzy na szczęście nie odnieśli żadnych obrażeń, wyszli z samolotu. W ostatniej chwili, bo w chwilę potem RWD objęły płomienie — zapaliła się benzyna, rozlana z pękniętego zbiornika.

Nim zdołano nadbiec z pomocą, samolot spłonął doszczętnie. Pozostał tylko nagi szkielet.

Wielki pożar w majątku przemysłowca łódzkiego

Ubiegłej nocy w majątku Szynczyce gm. Czarnocin, pow. łódzkiego, należącym do przemysłowca łódzkiego Taubego, wybuchł pożar, który mimo natychmiastowej akcji kilku okolicznych straży ogniowych strawił doszczętnie stodoły dworskie wraz z tegorocznym sprzętem.

Straty są dość znaczne. Przyczyny pożaru nie ustalono.

Świetne wyniki Hoffmana

na eliminacjach lekkoatletycznych

Wczoraj rozegrano w Warszawie pierwszy dzień przedolimpijskich eliminacyj lekkoatletycznych.

Wyniki osiągnięto naogół b. dobre, chociaż najlepsi — właściwie zawiedli.

Varszegi (Węgry) pokonał znowu Lokajskiego, rzucając oszczepem 66,90 m., podczas gdy Lokajski miał 66,05 m., a Turczyk — 64,90 m. Poza konkursem Lokajski rzucił jednak 69,93 mtr.

Znakomity był poziom trójskoku: wygrał Luckhaus — 15,08 (poza konk. — 15,20!), drugi Hoffman — 14,76 m., 3) Nowak 14,53 m. W skoku wzwyż Hoffman triumfował poraz drugi, bijąc skokiem 190 cm. Pławczyka i Chmiela (po 185 cm.).

Bieg 400 mtr. wygrał Biniakowski w 49,6 s. przed Siwakiem i Verhaertem (Belgja). Kucharski był dopiero piąty!

W innych konkurencjach wyniki były następujące: 100 mtr. — Gyenes (Węgry) 10,7 s., 2) Trojanowski 10,9 s., 3) Zasłona 10,9; 1500 mtr.: 1) Szabo (Węgry) 4:02,4 2) Geraert (Belgja) 3) Orłowski 4:05,8 s.; kula — Fiedoruk 14,19 mtr.

Eliminacje maratońską pewnie wygrał Fiałka, przed Gancarzem i Marynowskim.

Pamięci bohaterskiego wójta Nowosielec

Michała Pyrza

W Nowosielcach, skromnej wsi kościelnej w powiecie przeworskim d. 29 b. m. odbędzie się piękna uroczystość poświęcenia kopca ku uczczeniu pamięci bohaterskiego wójta Michała Pyrza, który w r. 1624-tym na czele mieszkańców swej wsi odparł zwycięsko napad Tatarów.

Ówczesny najazd chana tatarskiego, Kautemira został wogóle zniesiony przez oddziały chłopskie, zmobilizowane przez hetmana Koniecpolskiego.

Czambuły, które zapuściły się pod Nowosielce były przednią straża chana Kantemira. Zwycięska z nimi walka mieszkańców Nowosielic była ich odruchem spontanicznym i tem na większe zasługuje uznanie.

— — — — — — — — — —

Rozwój historyczny Polski, w którym jedyna nosicielka i twórczynia kultury narodowej była warstwa szlachecka, sprawił, że perspektywa historyczna dziejów wojennych Rzeczypospolitej została nieco zaciemniona, a nawet — wypaczona.

Autorami pamiętników, kronik historycznych, utworów literackich, dzieł naukowych, odnoszących się do dziejów wojennych Polski, byli przedstawiciele warstwy szlacheckiej. W dobrej nawet wierze, bez powzięte zgóry myśli, ulegając sugestji otoczenia i własnym przesadom, skłonni oni byli przesadzać rolę szlachty, pomijać lub niedoceniać roli chłopów w walkach zbrojnych, jakie toczyła Rzeczpospolita na przestrzeni swych dziejów.

Poszli tedy w zapomnienie owi „rustici mordacis" (zaciadli chłopi), o których wspomina kronikarz niemiecki, że za czasów Bolesława Krzywoustego w jego walkach z cesarzem Henrykiem V-tym, okrutnie dali się we znaki Niemcom na Śląsku. Król Władysław Łokietek głównie na chłopach opierał się w swych walkach o odbudowę i zjednoczenie Polski. Dlatego właśnie, szanując tradycje ojca, — Kazimierz Wielki zasłynął jako „król chłopków".

Mało komu wiadomo, że w r. 1431-szym w bitwie pod Nakłem chłopi wielkopolscy rozbili większy oddział krzyżacki i wzięli do niewoli marszałka inflanckiego i kilku komturów.

Historja piechoty „łanowej" i „wybranieckiej" — tak sławna z czasów Stefana Batorego — to dzieje udziału chłopów w ówczesnych wojnach Polski. Chłopów widzimy przy hetmanie St. Żółkiewskim pod Cecora i Koniecpolskim, w walce z najazdem chana Kantemira. Walki chłopstwa polskiego z najazdem szwedzkim za czasów Jana Kazimierza znane są i z historji, nawet z literatury. Z tego „potopu" ocalało nawet nazwisko Stacha Konwi, samorodnego dowódcy Kurpiów, który poległ w walce ze Szwedami. Ma dzisiaj pomnik w Jednaczewie, pod Łomżą.

Ale już mało kto wie o czynach „kaprów" kaszubskich, którzy u Zygmunta Augusta stanowili zaczątek polskiej floty wojennej. Tembardziej mało pamiętamy o pułku piechoty kaszubskiej, który ciągnął z królem Janem Sobieskim pod Wiedeń, a tak był goły i bosy, gdy stanął pod murami oblęganej przez Turków stolicy Habsburgów, że król Jan, prezentując ich cesarzowi Leopoldowi, musiał salwować ich opłakany wygląd dowcipem: „Są to — powiedział — rycerze, którzy występując do walki z niewiernymi z nad brzegów polskiego morza, złożyli ślub, iż dotąd nie zmienią swych szat i obuwia, aż dopiero ubiorą się w łupy, zdarte z poległych nie przyjaciół Krzyża". Należałoby przejść nanowo całe dzieje Polski, przed i porozbiorowe, walki o nie podległość, by należycie uwydatnić rolę chłopa polskiego, jako obrońcy Ojczyzny. Z tego stanowiska należałoby przejrzeć nietylko podręczniki szkolne, ale — przedewszystkiem czytanki, używane w szkołach powszechnych.

Dziecko chłopskie ma prawo dowiedzieć się o zasługach swych przodków w walkach dawnych i nowych o byt i niepodległość Polski.

Nietylko Racławice wsławiły bohaterstwo chłopów.

Odrodzona Polska winna wyrównać krzywdę, zamkniętą w znanym wierszu Marji Konopnickiej:

„A na wojnie biją króle,
„A na wojnie giną chłopy!"

Na kopcu chłopa-bohatera

Program dzisiejszych uroczystości

Ustalony już został ostatecznie program uroczystości w Nowosielcach w związku z poświęceniem kopca na cześć chłopa-bohatera, Michała Pyrza w dniu dzisiejszym.

Program przedstawia się następująco:

Poniedziałek, godz. 6 rano: Zbiórka w Grzesce pow. Przeworski, poczem nastąpi marsz do Nowosielc.

Godz. 9.30: Przybycie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. Śmigłego-Rydza do Nowosielc.

Godz. 10: Odebranie raportu od wojska i wszystkich organizacyj przez Wodza Naczelnego gen. Śmigłego-Rydza.

Godz. 10.30: Uroczysta msza polowa na błoniach, która odprawi ks. biskup sufragan przemyski dr. Tomata, który po okolicznościowem kazaniu dokona poświęcenia kopca.

Po poświęceniu wygłosi przemówienie Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Śmigły-Rydz, poczem przemówi gospodarz z Nowosielc, Franciszek Słysz.

Skolei o g. 12 odbędzie się defilada, po której wydany będzie obiad na plebanji w Nowosielcach z udziałem Wodza Naczelnego.

Popołudniu odbędą się koncerty orkiestr wojskowych i zabawy żołniersko-ludowe.

Z zjeździe spodziewany jest i udział 100 tys. uczestników z całej Polski.

Hołd młodzieży akademickiej

dla gen. Śmigłego-Rydza

Do gen. Śmigłego-Rydza zgłosiła się wczoraj delegacja akademicka z p. kuratorem dr. Michałowiczem na czele, wpisując do księgi audjencjonalnej:

W dniu rozpoczęcia prac, składają wyrazy głębokiej czci i przywiązania Panu Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych, ukochanemu Wodzowi gen. Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi, w imieniu ogólnopolskiego akademickiego Komitetu zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej: Marjan Łagowski (Warszawa), Jan Balorek (Kraków), Józef Kasperek (Lwów), Włodzimierz Migoń (Poznań), Ludwik Hejkin (Lublin), kurator Akademickiej Bratniej Pomocy Uniw. Józefa Piłsudskiego prof. dr. Mieczysław Michałowicz.

Koncert Jana Kiepury

w Filharmonji warszawskiej

W Filharmonji warszawskiej wszystko się odbyło według uświęconego już tradycją obyczaju. Tłumy w Filharmonji — to ledwie drobna cząstka uprzywilejowanych, którzy dostali się na salę. Znacznie większe tłumy czekają przed gmachem na ukazanie się Kiepury skupiają się przy głośnikach, oddających głos „złotoustego", otaczają cisnem kołem auto, z którego dacha będzie śpiewać dla ulicy po skończonym koncercie.

Jak miło, że Warszawa potrafi tak się roznamiętnić do muzyki! W Filharmonji — ten sam szał zachwytu i uwielbienia.

Kiepura wybiega na estradę w podskokach, niemal jak baletniczka, owacje, krzyki, kwiaty — obsypują go kwiatami jak primadonnę — przemówienia z estrady, znowu wołanie, okrzyki, rozmowy z publicznością.

Bo temperament Kiepury wymaga tej bliskości z publicznością.

„Chłopak z Sosnowca" gada z estrady, musi wyrazić swoją radość, że jest tak kochany, musi się pośmiać, poradować sukcesem, wywołać jeszcze raz burze oklasków i rozczulone uśmiechy na wszystkich twarzach.

Potem śpiewa jeszcze piękniej, jeszcze promienniej. I znów publiczność klaszcze do upadłego, krzyczy, wreszcie — zaczyna śpiewać.

Chyba tego jeszcze przed Kiepura nie bywało i poraz pierwszy zostanie zapisane w historji „szaleństw" publiczności, żeby cała sala śpiewała na koncercie wirtuoza! „Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam!"

— Śpiewają — a Kiepura rozanielony, uszczęśliwiony — dziękuje.

Wszystkie te „szaleństwa" publiczności tłomaczy w pełni jedyny w swoim rodzaju głos, rzadki, niesamowicie piękny — „są tu strachy, są tu czary", jak śpiewa w chwili, kiedy to pisze, ten sam głos, powielony przez głośniki z placu Marszałka Piłsudskiego). Ten cudowny organ wciąż się jeszcze rozwija i rośnie, wspomagany przez wielki talent i temperament zdobywcy.

e. a.

Naczelny Wódz na uroczystościach

10 pp. w Łowiczu

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. dyw. Edward Śmigły-Rydz wziął wczoraj udział w święcie 15-lecia 10 p. p. w Łowiczu.

W ramach święta pułkowego odbyła się msza polowa, defilada oraz poświęcenie nowozbudowanych koszar.

Poświęcenia dokonał ks. biskup W. P., J. Gawlina.

„Katastrofa" samochodu

Jana Kiepury

Po wczorajszym koncercie w Filharmonji, odjeżdżającego samochodem Jana Kiepurę eskortował wielki tłum wielbicielek i wielbicieli.

Na rogu ul. Szpitalnej i Sienkiewicza, samochód Kiepury zderzył się z taksówką.

Wskutek zderzenia został uszkodzony błotnik limuzyny artysty.

Wypadek spowodował jadący z nadmierną szybkością kierowca taksówki.

Powitanie 2500 gości z Francji

na dworcu w Poznaniu

W piątek w nocy przybyło do Poznania pociągami około 2.500 Polaków, mieszkających stale we Francji, na kilkutygodniowy pobyt w Polsce.

Wycieczkę tę zorganizowała Rada porozumiewawcza związków polskich we Francji i Światowy Związek Polaków z zagranicy.

Przyjęcie, które zainicjowały na dworcu Tow. „Opieka Polska nad rodakami na obczyźnie" i Tow. pomocy Polonji Zagranicznej, wypadło nadzwyczaj serdecznie i wywarło na gościach bardzo głębokie wrażenie.

Rodaków z Francji oczekiwały na dworcu i na obszernym placu tłumy publiczności oraz delegacje wielu towarzystw społecznych z pocztami sztandarowemi.

W chwili, kiedy pierwszy pociąg z emigrantami zajechał na peron, orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy, a publiczność poczęła wznosić okrzyki na cześć gości.

Przybyłych rozlokowano w poczekalniach i poczęstowano posiłkiem, przygotowanym przez wydział pracy kobiet Zw. Strzel. przyczem wygłoszono kilka przemówień powitalnych, m. in. w imieniu wojewody, m. Poznania, Akcji Katolickiej itd.

Większa część gości — jeszcze wciągu nocy — rozjechała się do swych rodzin, zamieszkałych w Polsce oraz do Warszawy, na Zlot Śpiewaków.

Podziękowanie

premjera Składkowskiego

dla policji lwowskiej

P. premjer gen. Sławoj-Składkowski wyraził podziękowanie i uznanie insp. Władysławowi Goździewskiemu, komendantowi wojew. policji państwowej we Lwowie, za celowe i właściwe użycie oddziałów policyjnych podczas strajku oraz jego likwidacji we Lwowie, co pozwoliło na utrzymanie ładu i porządku.

Równocześnie p. premjer wyraził podziękowanie oficerom oraz szeregowym policji lwowskiej.

Przyszły zjazd gazowników

w Chorzowie

W sobotę wieczorem o g. 18-ej odbyło się plenarne posiedzenie 18-go Zjazdu gazowników i wodociągowców polskich oraz oficjalne zamknięcie zjazdu.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, przewodniczący zjazdu inż. Klimczak, wygłosił przemówienie pożegnalne, w którem stwierdził, że cel Zjazdu został w zupełności spełniony.

Następny zjazd odbędzie się w roku przyszłym w Chorzowie.

7 razy dożywotnie więzienie

otrzymał we Lwowie Bandera

Wyrok na ukraińskich terorystów

W sobotę późnym wieczorem ogłoszono we Lwowie wyrok w głośnym sie od 5 tygodni procesie terorystów ukraińskich.

Skazani zostali:

Bandera i Myhal na dożywotnie więzienie.

Pidhajny, Maluca, Kaczmarski, Senkiw i Maszczak — na 15 lat więzienia.

Makaruszka — na 4 lata.

Spolski — na 4 lata 8 miesięcy.

Zarycka, Paszkiewicz, Janiw, Stecko, Jarosz, Fenyk, Asyk i Rawlyk — na 2 lata 6 miesięcy.

Szuchewycz, dr. Hnatewicz, Kocumbas — na 2 lata.

Fedakówna, Święcicka i Raczun zostali uwolnieni.

Banderze sąd orzekł 7-krotną karę dożywocia i 3 kary wieloletniego więzienia, również kara Pidhajnego jest łączną 5-ciu kar. Myhal otrzymał prócz dożywocia 7 kar. Fedakówna i Święcicka zostały uwolnione na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, a Raczun na podstawie amnestji.

Drugą karę Zarycki, 2 lata, darowano na podstawie amnestji.

Wszystkie kary podano z uwzględnieniem złagodzenia ich na mocy amnestji.

Wszystkim oskarżonym zaliczono areszt śledczy.

Wojska szkotkie oblegają

Arabów w górach Nablus

WIEDEN, 28.6.

Bandy arabskie, stawiając coraz większy opór, ponają ustawicznemi atakami oddziały i patrole angielskie.

W górach, w okolicy Nablus ukryła się doskonale uzbrojona banda, przeciw której wysłano ekspedycję wojskową, składającą się z 1600 żołnierzy pułku szkockiego.

Wojska brytyjskie stopniowo okrążają Arabów, odcinając im dostawy żywności, przemycanej nocą z sąsiedniej wsi.

W ataku wojsk angielskich biorą udział samoloty.

Pod Efraim 50 uzbrojonych w karabiny Arabów zaatakowało oddział wojska eskortujący robotników, naprawiających linję telegraficzną.

Po godzinnej walce, w której brały również udział samoloty angielskie, napastnicy cofnęli się, zabierając ze sobą 4 zabitych. Dwu żołnierzy angielskich zostało ciężko rannych.

Ubiegłej nocy Arabowie zaczęli ostrzeliwać od strony starych murów stację kolejową, drukarnię państwową i szereg domów w Jerozolimie. Strat w ludziach nie było.

Pozatem w szeregu miejscowości doszło do drobnych starć, które nie obeszły się bez obustronnych ofiar.

W miejscowości Ludd wprowadzono stan wyjątkowy, a w pobliżu Khanjussan patrol wojskowy rozstrzelał Araba, ujętego z bronią w ręku (sk)

Rzeźbiarz Szukalski skazany

na 3 miesiące więzienia

Sąd okręgowy ogłosił wyrok w sensacyjnej sprawie rzeźbiarza Szukalskiego, oskarżonego o zniesławienie rektora Szkoły Sztuk Pięknych prof. Jastrzębowskiego.

Sąd skazał p. Szukalskiego na 3 miesiące aresztu, z zawieszeniem wykonania kary, oraz na 500 zł. grzywny, a redaktora odpowiedzialnego „Myśli Polskiej", p. Jasulewicza na 6 tygodni aresztu z zawieszeniem, i 250 zł. grzywny.

Korsarstwo budowlane w Gdyni

za nazwisko budowniczego — 16.000 zł.

W związku z zatargiem z robotnikami, jaki wynikł na budowie w Gdyni, przytrzymani zostali przez policję p. Leon Witkowski, budowniczy z Orłowa Morskiego i p. Marjan Kopanicki, przedsiębiorca budowlany z Gdyni. Prowadzą oni budowę jednego z większych domów w śródmieściu Gdyni.

Zatarg powstał na tle niewypłacania zarobków robotnikom, niedotrzymania obowiązującej taryfy płac.

Sprawa ta jest typowa dla stosunków, panujących wśród mniejszych przedsiębiorstw budowlanych w Gdyni, a określonych jako korsarstwo budowlane.

W danym wypadku p. Witkowski podjął się wykonania robót budowlanych na ogólną sumę 34.000 zł. Roboty te na podstawie tajnej umowy oddał do wykonania p. Kopanickiemu za sumę 18.000 zł. obciążając go pozatem całym ciężarem świadczeń socjalnych na rzecz robotników. Budowniczy Witkowski zarobił w ten sposób 16.000 zł. jedynie za udzielenie firmy.

W tych warunkach przedsiębiorca faktycznie prowadzący roboty, nie jest w stanie wywiązać się ze swych zadań.

W rezultacie cierpi na tem jakość robót, jakoteż i robotnik.

Doszło do tego, że przedsiębiorca Kopanicki w listach do Ubezpieczalni i Funduszu Pracy donosi, iż nie może zdobyć gotówki na pokrycie należności z tytułu ubezpieczeń społecznych i prosi o ściągnięcie należności od Witkowskiego.

Obaj aresztowani zostaną przekazani inspektorowi pracy do dalszych dochodzeń.

Zbrodnia 3-ch kobiet

Dziecko 21-letniej matki spalone żywcem

Sąd okręgowy w Sosnowcu rozpatrywał ponurą sprawę, której bohaterkami były 3 kobiety.

Swego czasu do urzędu śledczego zgłosiła się pewna starsza kobieta i złożyła sensacyjne zameldowanie.

Policja wszczęła śledztwo i niebawem ustaliła następujące szczegóły:

Do właścicielki kawiarni przy ul. Król. Jadwigi w Dąbrowie p. Cecylii Gajdzikówny, przybyła młoda niewiasta, prosząc o kilka chwil rozmowy.

Kobietą ową była 21-letnia mieszkanka Zabkowic, Stefania Talfusówna, która zwierzyła się właścicielce kawiarni, że znajduje się w 8-mym miesiącu ciąży i ucieka ze wstydu z domu.

Falfusówna prosiła p. Gajdzikównę o pozwolenie odbycia poronienia w jej mieszkaniu. Po krótkim namyśle Gajdzikówna zgodziła się na to i następnego dnia akuszerka, p. Stanisława Kściukowa dokonała niedozwolonego zabiegu.

Nikt by się o tem nie był dowiedział, gdyby nie przypadkowe okoliczności. Sąsiedzi p. Gajdzikówny zwrócili uwagę na przykry swąd, zauważywszy przytem w jej mieszkaniu skrwawioną szmatę.

Zawiadomiona policja ujawniła straszną zbrodnię Falfusówna — jak stwierdzono — poroniła dziecko żywe.

Gajdzikówna w obawie przed groźbą jej odpowiedzialności za udział w niedozwolonym zabiegu — owinęła dziecko w szmaty i wrzuciła do pieca, gdzie spłonęło żywcem.

Zbrodnicza trójka kobiet znalazła się przed sądem. Sprawa została jednak odroczona wobec niestawienia się dr. Marjana Wieczorkiewicza z Dąbrowy, który złożyć ma bardzo ważne zeznania.

Bilans krwawych rozruchów

w stolicy republiki litewskiej

TYLŻA 27.6. Z Kowna donoszą: Ogłoszono tu oficjalny komunikat, dotyczący ostatnich zajść w Kownie.

Jak się okazuje, zostało aresztowanych 340 osób. Do dnia 22 czerwca z liczby tej zwolniono 160 osób. W stosunku do pozostałych dochodzenie trwa.

Niektórzy z aresztowanych oskarżeni są o podburzanie robotników do rozruchów i oporu wobec policji.

Ostatecznie ustalono liczbę rannych podczas rozruchów: z tłumu odniosło rany 7 osób, zaś jedna osoba została zabita. 10-ciu funkcjonarjuszów policyjnych zostało lżej lub ciężej rannych.

Wybitny działacz „narodowy"

zdefraudował 100.000 zł.

LWÓW, 28.6. — We Lwowie aresztowany został b. dyrektor centrali kasy rękodzielniczej, Franciszek Spincter, a zarazem dyrektor firmy dostawy szutru „Spatz i Dym", oskarżony o przywłaszczenie 100.000 zł.

Aresztowany — jak podaje „Dziennik Polski" — należy do czołowych działaczy Stron. t. zw. Narodowego we Lwowie i był swego czasu z ramienia stronnictwa prezesem zarządu spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego" i drukarni „Kresowej".

Niezwykły przemyt

Dolary w modlitewnikach żydowskich

Do portu gdyńskiego przybył okręt amerykański Scantic Line'u, który wyładowywał transport modlitewników żydowskich.

Podczas rewizji celnej jednemu z urzędników skarbowych wydała się podejrzana niewspółmierna grubość okładek.

Podejrzewając, że we wnętrzu istnieje jakiś „szmugiel", celnik rozerwał okładkę i znalazł w niej banknoty dolarowe oraz czeki na dewizy.

Transport modlitewników był adresowany do firmy Rozenberg w Warszawie.

Czworo dzieci i wychowawczyni

przejechanych przez kolejkę

BERLIN, 28.6. W pobliżu Oranienburga grupa dzieci, bawiących się w pobliżu toru kolejowego pod nadzorem wychowawczyni, dostała się pod parowóz kolejki podmiejskiej.

Jedno dziecko poniosło śmierć, a troje odniosło bardzo ciężkie obrażenia.

Stan ciężko rannej wychowawczyni jest beznadziejny.

Lato -- upały -- urlopy -- wyjazdy...

Wędrójmy po dzikich zakątkach Polski

— Nad morze czy do Zakopanego wybierają się państwo w tym roku? — pyta zazwyczaj jeden urlopowicz drugiego.

Tak się już od lat utarło, że te dwa szlaki są na ustach wszystkich. A przecież nad morze i do Zakopanego nie może zjechać cała Polska. I nie dobrze byłoby...

Zakopane — „sztandarowe" Zakopane... Wiemy już: drogo i ciasno. Góry, śliczne góry — zaśmiecone nieprawdopodobnie, po barbarzyńsku! Zamiast dzikich szarotek — pudełka od sardynek, pestki od wiśni, skorupki od jajek, strzępy gazet...

Pozatem drożyzna owoców! I coraz mniej bezpiecznie... Przy otwartych oknach nie można sypiać w pensjonatach.

Moc pięknych pań w najmodniejszych pidżamach, uszminkowanych, rozflirtowanych. Na nielicznych mężczyzn poluje piękna płeć jak futboliści na upragnioną piłkę. Dancing i brydż fajf i dancing...

Nie — to nie dla ludzi skromnych, spracowanych, łaknących wypoczynku, samotności, świeżych wrażeń, zdrowego trudu i taniości...

Na szczęście pozostaje jeszcze tak wiele: Polesie, Wołyń, Podole (wszędzie bardzo tanio), Wschodnie Karpaty, Beskidy Śląskie! A choćby góry Świętokrzyskie, puszcza Kurpiowska, pasmo Pienin...

Oczywiście na to trzeba zrezygnować ze.... sprężynowych materaców, z pryszniców, łazienek, telefonów, przeważnie z dancingów. Czasem trzeba się zadowolić noclegiem w staroświeckim hoteliku, czasem w schronisku turystycznem kiedyindziej nawet w namiocie, jeśli ktoś decyduje się na włóczęgę nim osiądzie w obranym zakątku na resztę urlopu.

Ale to nie takie straszne... Cóż z tego, że na wysokie, wypchane pachnącem sianem łóżko hoteliku trzeba się wspinać niemal po krześle? A choćby nawet w namiocie... Nie jest ani trochę gorzej, chłodniej czy wilgotniej niż w normalnym nieopalanym pokoju letniskowym. Białe zaś czyściutkie pokoiki w schroniskach Tow. Krajoznawczego są urocze.

A więc kogo nie przestrasza dalsza podróż — na Podole! Najwięcej tu chyba świeżych wrażeń pod błękitnem niebem dniestrowego Adrjatyku.

Zamki i kurhany, kościoły i cerkwie, miasta odwieczne — zamierzchłe obrazy świetnej przeszłości Rzeczypospolitej, której fortem i wałem ochronnym było Podole. Urodzajna jego ziemia przesiąknięta jest w każdej grudce krwią bohaterów.

Nigdzie chyba nie czuje się podróżnik dumniejszy niż tu. Naprawdę u siebie, w swojej ziemi.

Oto cypel czarujący w trójkącie — Zaleszczyki, Borszczów, Okopy św. Trójcy, przecięty jaram Dniestru, Zbrucza i Seretu, Niecławy, Cyganki i Dżurynki.

Malowniczemi drogami, wśród fantastycznych skał, między sadami morelowemi, w okolu winnic zwiedzić można tanio, rozkosznie, „na kółku" roweru, pieszo, chłopską furką miejsca nad któremi nasze serca, ongiś dziecięce, roztapiały się w gorącym zachwycie. Zbaraż, Trembowlę, starożytny wał Trajana, Krzywiec warowny, gdzie bronił się Pułaski z Konfederatami barskimi przed Moskalem i gdzie Krasiński wymarzył swoją Nieboską Komedję.

Kto woli dzikie górskie szlaki może dojechać do Synowódzka, złożyć co grubsze manatki i ruszyć pieszo lub zabawną leśną kolejką do wożenia drzewa, przepiękną, dziką doliną rzeki Opór, poprzez Tuchlę i Sławsko do Ławocznego na sam szczyt Beskidu.

Dziko, romantycznie i kształcąco można spędzić urlop w tych mało znanych zakątkach Polski. I przedewszystkiem tanio. Cała podróż wraz z utrzymaniem — nie więcej niż 200 zł. miesięcznie.

Architektura wnętrz

Pan Teofil Żdzibko był jednym z najszczęśliwszych ludzi aż do chwili, kiedy jego żona poznała czarującą małżonkę architekta, Fistaszka (specjalność: architektura wnętrz).

Ta znajomość zawarta przy stoliku bridżowym pociągnęła za sobą konieczność zaproszenia państwa Fistaszków na obiad.

Znakomity architekt nie szczędził pochwał zakąskom, był zachwycony zupą i pieczystem, ze znawstwem stwierdził, że wina i wódki są znakomite, a tort wprost nieporównany.

Potem wypalił najlepsze cygaro gospodarza, delektując się jego mocą i aromatem, rozejrzał się dookoła krytycznym wzrokiem i oświadczył:

— Doprawdy nie mogę pojąć, jak nowocześni ludzie mogą czuć się dobrze wśród takich staroświeckich mebli. Ten kredens naprzykład...

Pani Żdzibkowa, która zawsze była bardzo dumna ze swej gdańskiej jadalni, zbladła, a pan Żdzibko z trzaskiem opuścił filiżankę na spodek i zastygł w bezruchu.

Słynny architekt zaś niespeszony ciągnął dalej:

— O przedpokoju szkoda gadać... Jest poprostu niemożliwy... Gabinet jeszcze ujdzie, chociaż... Natomiast w sypialni brak gustu, rywalizuje z tandetnem wykonaniem... Ale te tapety w wielkie czerwone i żółte kwiaty... A ten kryształowy żyrandol w salonie... A te purpurowe portjery, będące siedliskiem kurzu... Jak już powiedziałem, nie mogę pojąć...

W tym momencie pani domu przypomniała sobie, że ma coś niesłychanie ważnego do załatwienia w kuchni, a pan domu bąknął coś niezrozumiałego i nastawił radio.

Wieczór zakończył się w pozornie harmonijnym i przyjaznym nastroju.

Po wyjściu gości, państwo Żdzibkowie odetchnęli z ulgą, ślubując uroczyście, że już nigdy nie zaproszą państwa Fistaszków.

Następnego dnia na biurku pana Teofila zadzwonił telefon.

— Tu architekt Fistaszek!... tak... oczywiście... było nam bardzo, bardzo przyjemnie!... Mam nadzieję, że wkrótce będziemy mieli zaszczyt... Niema żadnego ale... A propos... całą noc myślałem o mieszkaniu państwa... Będę mógł to państwu załatwić bez wielkich kosztów... Ależ to drobnostka... Już wszystko obmyśliłem... W stołowym i sypialni zmienimy meble... Biurko przerobi się... damy nowe fotele... oczywiście zamiast łóżek tapczany... okna poszerzy się nieco... no, a przedewszystkiem nowe tapety... Pan rozumie, że w nowoczesnem mieszkaniu...

Pan Żdzibko podziękował serdecznie za troskliwość i z ciężkim westchnieniem odłożył słuchawkę.

Pocóż bawić się w długie opisy?

Po czterech tygodniach państwo Żdzibkowie siedzieli w nowocześnie urządzonem mieszkaniu i mieli wrażenie, że znajdują się w pokoju hotelowym. Wszystko było gładkie, błyszczące, zimne... Sypialnia przypominała poczekalnię dentysty, gabinet — bar, a żyrandole — probówki i kolby chemiczne.

Państwo Żdzibkowie byli dumni i smutni jednocześnie.

Po zainkasowaniu niezbyt niskiego honorarjum za swe usługi, pan Fistaszek zaprosił państwa Żdzibków na kolację.

Poszli bez wielkiego entuzjazmu.

Mistrz powitał ich w drzwiach:

— Nie dziwcie się państwo, że nie ujrzycie tu nowocześnie urządzonego mieszkania, ale moja siedemdziesięcioletnia matka, która mieszka ze mną, nie zgodziłaby się na żadną najdrobniejszą zmianę. Jako dobry syn, muszę stosować się do życzeń staruszki.

Powiedziawszy to, wprowadził gości do dość ciemnej, ponurej jadalni... w gdańskim stylu.

Wac.

Ze sportu

Dzisiejsze imprezy sportowe

W dniu dzisiejszym odbędą się następujące imprezy sportowe:

W WARSZAWIE

Stadjon W. P. g. 15.30 dokończenie *eliminacyjnych zawodów lekkoatletycznych*. W programie: 110 m. płotki, tyczka (z udz. Sznajdra, Morończyka), 800 mtr. (z udz. Szabo, Verhaerta, Kucharskiego), dysk 200 m (z udz. Gydnesa), skok wdał 5 m (z udz. van Rumsta, Simond i Noji), 4 x 400 m.

Przystań Oficerskiego Y. K. g. 10 *regaty motorowe Warszawa — Modlin — Warszawa.*

Boisko Warszawianki g. 17.30 *mecz piłkarski Legia — Hakoah (Wiedeń).* Sędzia p. Bergtal.

W Pruszkowie g. 17 *mecz klasy A Znicz — Granat (Skarżysko).* Sędzia p. Porczyński.

Boisko Skry g. 16 *mecz piłkarski* Elektryczność — Żar.

Pływalnia AZS (park Paderewskiego), g. 17 *dokończenie pływackich mistrzostw Warszawy.* W programie bieg 1500 m.

NA PROWINCJI

W *Wilnie* mecz piłkarski RFK (Ryga) — Makabi (Wilno).

W *Białymstoku* zakończenie mistrzostw Polski w hazenie.

W *Krakowie* zakończenie zapaśniczych mistrzostw Polski.

W *Krakowie* mecz piłkarski towarzyski Cracovia — Ruch (W. Hajduki).

We *Lwowie* mecz szczypiorniaka Polska — Rumunja oraz mecz piłkarski Pogoń — Kispest.

W *Łodzi szosowy wyścig Łódź* — Sieradz — Łódź i mistrz. pol. głuchoniemych.

W *Augustowie* zakończenie motocyklowego zjazdu gwiaździstego.

W *Czerniowcach* zakończenie międzynarodowego turnieju tenisowego.

Raid kolarski Warszawa - Gdynia

(gd) Wczoraj, 28 czerwca, przybyli do Gdyni uczestnicy raidu kolarskiego Warszawa — Gdynia im. Marszałka Piłsudskiego.

Przyjazd na metę przed Domem Zdrojowym w Gdyni nastąpił o godz. 15-ej.

Organizacją na miejscu zajmuje się Klub Motocyklowy Z. S. w Gdyni.

Uczestnicy raidu wzięli wczoraj udział w uroczystościach „Święta Morza".

Kronika sportowa

CHMIELEWSKI przybył już na obóz bokserski. Obóz idzie już całą parą, a eliminacje odbędą się 4 lipca na stadjonie W. P. o g. 20-ej.

42 ZAWODNIKÓW wystartowało wczoraj w kolarskim biegu do Morza Polskiego.

GENERAŁ ZAHORSKI wygrał konny bieg naprzełaj na dystansie 5 klm. w Poznaniu. Drugim był kpt. Dąbski-Nerlich.

ZAPAŚNICY WARSZAWSCY przybyli do Krakowa na mistrzostwa Polski. Drużyna wyjechała w składzie: Rokita, Świętosławski, Neubauer, Ślązak, Neuff, Szajewski, Rejniak, Falkiewicz, Nowicki.

RAID MOTOCYKLOWY do Wilna, celem złożenia hołdu grobom Serca i Matki Marszałka Piłsudskiego, organizuje sekcja motorowa P. P. W.

Warszawskie migawki sądowe

Zmieniony numer

Interes do p. Wieloryba

Pomyłka telefoniczna rzecz ludzka, każdemu może się przytrafić i niema znowu powodu tak bardzo się obrażać, gdy kto do nas raz dziennie omyłkowo zadzwoni.

A gdy dzwoni tak dwa razy dziennie! Też nic takiego. A trzy? To już denerwuje. A jeżeli dzwoni co pół godziny przez dwa tygodnie?

— Wtedy najspokojniejszego człowieka może wziąć jasna cholera!

Tak sobie powiedział pan Witold Kędzierski męczony przez taki właśnie okres telefonami do jakiegoś pana Wieloryba.

Pan Kędzierski czas jakiś prowadził przez telefon następujące rozmówki:

— Czy pan Wieloryb?

— Proszę bez głupich żartów.

— Co znaczy bez żartów, jak ja się chce rozmówić z pana Wieloryba, to dowcip jest?

— Niema tu żadnego Wieloryba. Dzwoń pan do Gdyni, może tam ja ki przypłynął.

— Panie Wieloryb, pożałujesz pan tego, mam dla pana prima interes.

— Dowidzenia!

Po przeprowadzeniu setki takich rozmów pan Kędzierski postanowił uzbroić się w cierpliwość i następnego interesanta załatwić radykalnie.

Wkrótce zdarzyła się sposobność po temu.

— Szanowanie panie Wieloryb!

— No?

— Co będzie z wekslami Rozenbluma? Czy pan wisz, że ten szmondak wcale nie poszedł wykupić te partje towaru, co go pan wysłałeś? Co my z niego zrobimy? Trzebno go ogłosić plajtę. Może się pan spotkasz ze mną w cukierni, to się pomówi. Czy pan masz czas panie Wieloryb?

— Czasu mam dosyć, ale nie chce się z panem spotkać.

— Zadlaczego?

— Bo mi się nie podoba.

— Panie Wu, tu niema miejsca na dowcipaszki. Powiedz pan czego pan chcesz?

— Bo pan nie jesteś dla mnie to warzystwo.

— Co znaczy nie jestem! Od kiedy się pan zrobiłeś taki wielki puryc? Goldfeder psiakrew! Szereszewski możno powiedzieć.

— Szereszewski nie Szereszewski, ale wieloryb nie może się spotykać z osłem. Nie wypada!

— Uj łobuz! Ja cie pokaże we wiezieniu u mnie umrzesz. Chambał jeden!

Tu pan Pinkus Blaufuks z trzaskiem rzucił słuchawkę i pobiegł do biura próśb i podań zredagować skargę przeciwko panu Wielorybowi.

Ale tak jakoś się złożyło, że nie miał czasu oddać jej do sądu i nosił przy sobie dwa dni.

W tym czasie spotkał na ul. Bonifraterskiej swego wroga. Podszedł do niego, wyjął z kieszeni podanie i rzekł:

— Tu mam dla pana murowane dwa lata Cycadeli na Pawiaku.

Pan Dawid Wieloryb spojrzał na niego jak na warjata i odpowiedział: że jeśli natychmiast nie wytłumaczy tego, będzie aresztowany „względnie dany po mordzie". Od słowa do słowa wyjaśniło się, że pan Wieloryb nie jest właścicielem swego dawnego numeru telefonu, który teraz posiada ktoś inny.

Po tej nitce pan Blaufuks trafił do p. Kędzierskiego i zmienił w skardze nazwisko.

Sprawa sądowa odbędzie się wkrótce, ale wątpliwe czy pan Blaufuks coś uzyska, gdyż obraza telefoniczna jest trudna do udowodnienia.

WIECH.

PHILIPS 947A RADJO

WARSZAWSKIE

PONIEDZIAŁEK

8 Sygnał czasu i pieśń „Pod Twoją obronę". 8.03 „Audycja dla wsi" 8.15 Łódź nadaje aud. lokalną. 8.45 Dziennik poranny. 8.55 Programy lokalne. 9 Poranek muzyczny (ze Lwowa). 11 „Święto Morza w Gdyni". 12.30 Transmisja fragmentów uroczystości z Nowosielec.

13 Dalszy ciąg uroczystości „Święta Morza" z Gdyni. Defilada.

14 Programy lokalne. 14.30 Programy lokalne. 14.45 „O porządkach i nieporządkach w gospodarstwie" — pogadanka — wygł. inż. Wojciech Chmielecki.

15.30 Koncert Kapeli Ludowej Feliksa Dzierżanowskiego.

16 Koncert w wyk. Ork. Filharmonji Warszawskiej.

16.45 „Obozy wypoczynkowe dla kobiet pracujących".

17 „Nasza Marynarka gra".

18 Programy lokalne. 18.15 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna.

19 Piosenki w wykonaniu Chóru Wiehlera. 19.30 Poematy o morzu w muzyce fortepianowej. Wykonawca: Bolesław Woytowicz. 19.50 Zespół salonowy Pawła Rynasa.

20.30 „Na morze" — feljeton — wygł. Mieczysław Zydler. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna.

21 Transmisja z Sali Filharmonji Warszawskiej zakończenia Turnieju Śpiewaczego I Zlotu Śpiewaków Polskich, zorganizowanego przez Światowy Związek Polaków Zagranicą. 21.45 Wiadomości sportowe. 22 Programy lokalne.

22.05 Fragmenty z opery „Legenda Bałtyku" Feliksa Nowowiejskiego. Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna P. R. pod dyr. kompozytora i Stani Zawadzka (śpiew).

ZAGRANICZNE

PONIEDZIAŁEK

20 Radio Paris, Recital śpiewaczy. **20 Anglja** (Reg. Progr.), Radjorewja. **20 Moskwa** (WCSPS). Soliści i sekstet. **20.05 M. Ostrawa**, Utwory wiolonczelowe. **20.10 Wrocław**, jubileuszowy program poniedziałkowy. **20.10 Koenigswust**, Koncert kameralny. **20.10 Hamburg**, Muzyka rozrywkowa. **20.10 Sztutgart**, „Europejskie pieśni o miłości i o wiośnie". **20.35 Rzym**, „Mazemarello" — operetka Linatiego i Leoniego.

21 Monachjum, „Loreley" — opera romantyczna M. Brucha **21 Anglja** (Reg. Progr.) Utwory Bacha. **21.15 Brno**, „W rytmie tanecznym. **21.40 Sztutgart**, Sonate edur J. S. Bacha. **21.45 Rzym**, Koncert kameralny. **21.45 Bukareszt**, Koncert chóru Kozaków Dońskich i ork. bałałajkowej.

22 Stockholm, Muzyka popularna. **22.05 Poste Parisien**, Kwartet Borodina. **22.20 Bukareszt**, Koncert nocny. **22.30 Wrocław**, Muzyka na dobranoc. **22.30 Koenigswust**, Nocna muzyczka. **22.30 Anglja** (Reg. Progr.) Muzyka taneczna. **22.40 Bratislawa**, Kwartet salonowy. **22.40 Królewiec**, Muzyka ludowa. **22.45 Radio Paris**, Muzyka taneczna. **22.45 Budapeszt**, Koncert ork. symf.

23 Koenigswust, „Prośimy do tańca". **23 Sztutgart**, Koncert solistów. **23 Praga**, Muzyka taneczna 2 fort.

23 Frankfurt, Koncert nocny.

K. NORDEN

KOBIETA PŁACI...

64)

Wacław Radwicz wkrótce po ślubie traci posadę i zamierza poświęcić się karjerze filmowej. Proteguje go niemłoda, ale pełna wdzięku i bogata Matylda Kościanicka.

Żona Radwicza, Marta, pracuje w Instytucie Wydawniczym, którego dyrektorem jest Michał Watner, ojciec 16-letniej Ludki. W rozmowie z Martą Wathner, potępiając miłość swej córki do Czechickiego, skarży się na samotność i opuszczenie.

Wszystkie prace biurowe spełniała normalnie, słuchała tego, co mówił jej Watner, a nawet roześmiała się z jakiejś anegdotki, którą opowiadał. Sama dziwiła się własnemu spokojowi i opanowaniu, ale było to raczej pewnego rodzaju otępienie.

Watner omawiając jedną ze spraw biurowych — rzekł:

— Popołudniu zadzwonię jeszcze do pani do domu i powiem dokładnie, jak przedstawia się ten projekt, który jest dla nas bądź co bądź bardzo ważny...

Marta drgnęła mocniej.

— Muszę panu oznajmić, panie dyrektorze, że zmieniłam numer telefonu.....

— Przeprowadziła się pani?

— Tak. Do hotelu.

— Do hotelu?! Dlaczego? Czy razem z mężem.

Nie sama.

Watnerowi błysnęły oczy poza szkłami okularów.

— A zatem!... Nie rozumiem.....

— To bardzo proste. Postanowiłam rozstać się z mężem....

Ożywił się. Nie starał się nawet ukryć swego rozradowania.

— Nareszcie zdecydowała się pani. To doskonale. Ten człowiek nie był wart pani.

Marta z niechęcią odwróciła twarz.

— Niechże pan nie mówi w ten sposób. Może to nie on mnie, ale ja jego nie byłam warta...

— Co też pani mówi!....

— Wartości bywają tak bardzo względne.... W każdym razie doszłam do przekonania że nie jesteśmy dla siebie nawzajem odpowiedni.

— Rozumie się... I jak pani zamierza teraz urządzić się... Niema sensu przecież aby pani stale mieszkała w hotelu....

— Znajdę sobie jakiś pokój...

— Może mógłbym pani być w tem pomocny?

— Dziękuję. Poszukam samodzielnie. I panie dyrektorze.... Mam do pana prośbę....

— Ciągle ten „pan dyrektor" — powiedział z łagodną wymówką.

— Tak lepiej.... Chcę pana prosić, abyśmy o moim mężu, o moich sprawach małżeńskich nigdy już więcej nie mówili....

— Ależ pani będzie musiała przeprowadzić seperację... Potem rozwód... To są rzeczy dość skomplikowane... Będzie pani potrzebowała rady i pomocy....

— Poradzę sobie sama.....

— Jakaż pani uparta, pani Tuśko — po raz pierwszy nazwał ją tem pieszczotliwem imieniem.

A czy pani wie, że ja zamierzam w najbliższym czasie uczynić to samo...

— To znaczy?

— Rozwieść się....

— Nie powinien pan tego czynić...

— Tak pani sądzi? O! gdyby pani znała moje pożycie domowe....

— Nie mam prawa wnikać w te sprawy — tak intymne... Wiem jednak, że pan ma dzieci...

— Moim dzieciom dom rodzicielski nie jest potrzebny!....

— Może narazie.... Ale zatęsknią za nim kiedyś... Sama jestem dzieckiem rodziców, którzy rozeszli się i wiem ile z tego powodu wycierpiałam... I dlatego jestem tak samotna tak bardzo bez rodziny..... Matka moja wyjechała ze swoim nowym mężem do Ameryki i tam umarła, kiedy byłam jeszcze niedorosłą dziewczyną... A ojciec ma inną żonę, inny dom, inne dzieci, i stał się dla mnie zupełnie obcy...

Słuchał z żywem zainteresowaniem.

— Nigdy mi pani o tem nie mówiła....

— Nie zgadało się jakoś... Pocóż bym miała szefowi zaprzątać głowę mojemi rodzinnemi, najzupełniej prywatnemi sprawami....

— Wszystko co pani dotyczy jest dla mnie interesujące i bliskie....

— Proszę tak nie mówić....

— I teraz jeszcze nie!

— A cóż zmieniło się...

— Przecież odpada ten szkopuł że pani jest mężatką... A ja również chcę odzyskać wolność... Wiem że takiej kobiecie jak pani, wyznając miłość — trzeba jednocześnie zaproponować małżeństwo.

— Myli się pan... Mogłabym kochać, nie żądając wcale małżeństwa....

Nie wiedział w pierwszej chwili jak ma te słowa rozumieć. Zorjentował się jednak szybko we właściwem ich znaczeniu.

— Wiem... Nie kocha mnie pani jeszcze... Ale to przyjdzie...

Czyż mogła mu brutalnie odpowiedzieć, że to nie przyjdzie nigdy, że napewno nie pokocha go, a ma wstręt do sprzedaży własnego ciała. Milczała.

— Niech pani tylko nie otwarza sztucznych barjer między nami....

— Pani dyrektorze, tracimy czas. Tyle mamy do roboty....

Zadzwonił telefon na biurku. Marta podniosła słuchawkę. Twarz jej zszarzała i skurczyła się momentalnie.

— Jestem przy telefonie... — powiedziała głosem, który nagle stał się chrypliwym. — Jesteś zdziwiony i oburzony?... Czyżby? A czegożeś ty się spodziewał? Nie, nie widzę powodu do spotkania... Nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia... Resztę spraw załatwi adwokat, do którego zwrócę się jeszcze dzisiaj... Najlepiej byłoby, abyś i ty wziął ze swej strony adwokata... Jestem podła... niepoczytalna i bez serca?! Być może!... Mam miałki mózg i psychikę małomieszczańskiej kumoszki? Trudno!... Czy to wszystko co miałeś mi do powiedzenia? Kończmy, bo nie jestem u siebie w domu, ale w biurze i praca na mnie czeka...

— Zawiesiła słuchawkę ruchem dość gwałtownym. Powieki i wargi Marty drżały lekko.

— To pani mąż oczywiście?

— A któżby inny?

— Czegóż chce?

— Abym wróciła natychmiast i zajęła się odprasowywaniem ubrań potrzebnych mu do filmu...

— Przeprasza? Tłomaczy się?

— Wcale nie. Wymyśla mi i grozi.

— Grozi? Zatem jednak konieczna będzie dla pani pomoc. Polecę pani znakomitego adwokata.

— Moja sprawa jest tak prosta, że żadnej znakomitości prawniczej nie wymaga... Niech pan sobie tem głowy nie zaprząta... Weźmy się do roboty, panie dyrektorze....

Nie było im wszakże danem pracować spokojnie, bo zaledwie Marta przedstawiła Watnerowi zrobione przez siebie wykazy, zadźwięczał znowu dzwonek telefonu. I tym razem telefon był do Radwiczowej.

— Proszę pani — posłyszała w telefonie płaczliwy głos Helenki — pan „wywiał" odrazu na noc i wcale nie wrócił... Na obiad mi nie dał ani grosza... Zadzwonił tylko, żebym mu odprasowała ubrania... Ja przecież nie mogę tak na głodno... I jeżeli pan nie wróci, to ja chcę odejść... Ale kto mi zapłaci pensję... To niby pan miał wypłacać i za trzy miesiące zalega... Proszę pani, ja jestem biedna dziewczyna...

— Dobrze. Nie lękaj się. Ja to ureguluję. Zapłacę ci wszystko.

— Całuję rączki, a kiedy mam przyjść po te pieniądze?

— Zawiadomię cię telefonicznie. Prawdopodobnie jutro. Do tego czasu musisz być cierpliwa.

— Któż to? — zapytał Watner.

— Służąca... Przepraszam pana za te telefony, przeszkadzające pracy, ale to nie moja wina....

Robota, do której zabierała się z większą zaciętością i z zapałem, szła jej dzisiaj opornie, pomimo największego wysiłku. Spostrzegł to Watner.

— Pani jest zmęczona i zdenerwowana....

— Prawie, że nie spałam tej nocy... — przyznała się.

— Więc niech pani pójdzie do siebie i położy się spać...

— A robota?

Zrobi się wszystko, kiedy pani będzie czuła się dobrze...

Ponieważ czuła teraz poprostu jakiś tuman na mózgu, przyjęła z podziękowaniem propozycję Watnera.

— Panie dyrektorze... Pensję płacą dopiero za cztery dni...

Tak...

— A czy jabym może mogła dostać ją już dzisiaj... Mam pewne należności, które muszę jaknajprędzej uregulować....

— Ależ naturalnie — zgodził się skwapliwie. — Dam pani kartkę do kasjera. Miał zadowoloną minę jak zawsze, gdy go Marta o coś prosiła. Była mu prawdziwie wdzięczną. Mogła odrazu spłacić Helenkę i dać ewentualnie zadatek na nowe mieszkanie. A została prawie bez grosza. Aby umieścić Teresę Natczakównę w lecznicy — zastawiła swój zegarek złoty i pierścionek z rubinem.

Przed wyjściem z biura połączyła się z lecznicą i zapytała o stanie zdrowia panny Natczakówny.

D. c. n.

Trzydziesta rocznica zamachu bombowego
na ppłk. żandarmerii Muradowa

Edward Fidziński, b. radny m. st. Warszawy, pseud. „Gruby", główny wykonawca zamachu.

Walka z caratem, toczona trzydzieści lat temu na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego — przeniosła do historji naszej cały szereg pięknych w swem nieposkromionem bohaterstwie momentów. Jedne z nich stały się głośniejsze, gdyż pisarze tej miary, co Stefan Żeromski, Gustaw Daniłowski, Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug — nadali im aureole nieprześcignionej poetyckiej legendy. Niektóre z nich stały się popularniejsze, bowiem dokonywane były w bezpośrednim zasięgu i przy współudziale wybitniejszych jednostek ruchu rewolucyjnego. Zamach na Nolkena — udział Stefana Okrzei, Rogów — związany z imieniem Montwiłła Mireckiego, tak jak słynna wyprawa bezdańska z etapami rewolucyjnych dokonań Józefa Piłsudskiego.

Rok 1936 przynosi nam trzydziestolecie najsilniejszego nasilenia rewolucji na ziemiach dawnego zaboru rosyjskiego. To też raz po raz przypadają rocznice jubileuszowe którejś ze słynniejszych ekspropriacyj, czy też któregoś z zamachów na przedstawicieli carskiego porządku rzeczy.

29 czerwca roku bieżącego mija lat trzydzieści od zamachu bombowego, dokonanego z ramienia Organizacji Bojowej PPS na osobie podpułkownika carskiej żandarmerji, Muradowa.

Wspomnienia dawnych zamachowców

O tym to zamachu opowiadają mi jedyni żyjący spośród uczestników akcji, odznaczeni Krzyżami Niepodległości z Mieczami: Edward Fidziński, pracownik Elektrowni Warszawskiej i Franciszek Łagowski, kolejarz z warsztatów Warszawa Wschodnia. Przyprószeni siwizną, żywi w słowach, krzepcy w ruchach mimo przejść — dobywają ze swoich wspomnień to, co dokonane zostało przed zgóra ćwierćwieczem.

Zamach bombowy na Muradowa był jednym z aktów terorystycznych, wykonanych na rozkaz Organizacji Bojowej PPS. Dla pamiętnikarza i konesera wspomnień z tamtych czasów — uwidacznia wspaniała organizację sprężyn zamachu, odsłania homerycką wprost gotowość ówczesnych „ludzi podziemnych" na najszaleńsze wyczyny. Jest ponadto jednym z bardziej zdeterminowanych w formie protestów nowoczesnej rewolucji przeciwko carskiemu reżymowi na ziemiach Polski.

Wykonany został ów zamach dnia 29 czerwca 1906 roku na ulicy Targowej w Warszawie.

Wyrok śmierci

Podpułkownik żandarmerji Muradow miał swojej pieczy poruczoną kontrolę kolei „kazionnych", biegnących na prawym brzegu Wisły. Do zakresu jego urzędowych penetracyj włączone były linje, stacje, warsztaty. Jako komendant odcinka żandarmerji, badał prawomyślność kolejarzy na podporządkowanym sobie rejonie. Postępował nieludzko. Znęcał się za najmniejszy cień jakichkolwiek podejrzeń, bił, katował, więził. Organizacja bojowa wydała na niego — jako na jednostkę okrutną i niewygodną dla ruchu — wyrok śmierci. Łatwo jednak było taki wyrok wydać, ale trudniej wykonać wobec niezwykłego w takich wypadkach szczęścia, jakie otaczało Moskala. Muradow wielokrotnie potrafił ujść niebezpieczeństwu. Nawet przygotowany nań przez zmarłego niedawno bojowca Retkego (pseudonim „Bladzik") zamach rewolwerowy spełzł na niczem. Nim doszło do zamachu — Muradow przeczuwając coś niedobrego dla siebie, uprzedził i pierwszy strzelił do swych niedoszłych zabójców.

Wreszcie ze strony Organizacji zdecydowano się na zamach bombowy. Okręgowcem bojowym był w owym czasie w Warszawie „Józef", obecny generał Kazimierz Sosnkowski; po nim przyszedł „Marek" — b. wojewoda warszawski Stanisław Twardo.

Piątka zamachowców

Rzucenia bomby dokonać miała piątka praska Edwarda Fidzińskiego (pseudonim „Gruby"). Rozkaz od władz Organizacji Bojowej do wykonania zamachu, oraz bombę z laboratorjum partyjnego przyniósł Tomasz Arciszewski („Stanisław").

Wykonawcami zostali: wspomniani wyżej Edward Fidziński — „Gruby", wraz z Franciszkiem Łagowskim „Krukiem" oraz nieżyjący już dziś względnie uznani za zaginionych: Szubski Antoni „Jędruś" — „Żeglarz", o którym ślad zaginął na Syberji, Brzeziński Józef „Młot", kolejarz Bojarski oraz nieznany z nazwiska robotnik fabryki Wulkan „Bolek".

„Stanisław" odbył z piątką „Grubego" kilkakrotnie ćwiczenia, jak najracjonalniej cisnąć bombę. Odbywały się one co niedziela w miejscowościach podwarszawskich przez przeciąg paru tygodni; na próbach bombę markowała cegła. Przed zamachem „Stanisław" dostarczył bombę do mieszkania „Grubego" na ul. Moskiewską (dziś Zamojskiego) 16, gdzie Fidziński mieszkał z matką i bratem Janem. Doręczoną bombę Fidziński odniósł w miejsce bardziej wolne od podejrzeń, t. j. na ul. Radzymińską, gdzie zamieszkiwali obaj kolejarze, Łagowski z Bojarskim.

Jazda tramwajem ratuje Muradowa od śmierci

Od godziny 8 rano 29 czerwca 1906 roku — bojowcy, spodziewając się przyjazdu Muradowa na dworzec Brzeski (dziś Wschodni), zaciągnęli posterunki wywiadowcze, mając dodaną sobie od Organizacji drugą piątkę, pomocniczą. Koło godziny 9 rano istotnie Muradow przyjechał pociągiem. Zamachowcy umyślili dokonać dzieła, gdy żandarm będzie jechał do miasta, na lewy brzeg Wisły. Aliści Moskal pojechał sobie tramwajem. A na Targowej tymczasem Fidziński czatuje na niego z przygotowaną bombą, sądząc, że ofiara jechać będzie powozem po gładkiej stronie jezdni ulicznej. Tymczasem, podpułkownik zmienił środek lokomocji i znów uszedł cało.

Trudno, wymknął się raz jeszcze — myślą bojowcy. Ale nie tracą ducha, tylko w oczekiwaniu na powrotny przejazd Muradowa w kierunku dworca — wzdłuż trasy od mostu Kierbedzia ustawiają posterunki sygnalizacyjne. Jeden posterunek drugiemu miał dać znak przez zdjęcie czapki z głowy, że Muradow jedzie spowrotem.

Pełne napięcia oczekiwanie

Czas wlecze się i dłuży, a objektu zamachu jak niema, tak niema.

Fidziński z Szubskim wstępują tedy na obiad do jadłodajni na ul. Kępnej. Fidziński — obarczony bombą — siada na krześle z nadzwyczajną ostrożnością. Obecni przypadkowo na miejscu: członek partji Jan Rundzio oraz sympatyk Władysław Wróbel zaraz pojęli, że coś się bojowego święci.

Blisko godziny 4 min. 20 popołudniu — „Kruk", czatujący na ulicy, daje znać, że posterunki sygnalizują przejazd Muradowa. Więc Fidziński ze Szubskim pośpiesznie wychodzą na ulicę Targową. Dzierżący bombę Fidziński słyszy nadciągający tętent dorożki, która wiozła Muradowa na dworzec. Ostrożnie, aby nie zwrócić niepotrzebnej uwagi zbytniem rozgorączkowaniem — zamachowiec przechodzi na nieparzystą stronę ulicy Targowej, i w tym celu, by poręczniej móc rzucić bombę, „Gruby" idzie samym krańcem chodnika. Nagle, najniespodzianiej w świecie, na rogu Kijowskiej i Wołowej (dzisiejsze przedłużenie Targowej), ukazuje się patrol o sile 10 kozaków. Fidziński wobec wynikłej sytuacji naradza się ze Szubskim: co robić? Zamach niemożliwy wobec nieprzewidzianej przeszkody. Obaj bojowcy po naradzie postanawiają zrezygnować z akcji. Natomiast Fidziński sam w sobie czyni rozważanie: zamach nie raz odkładany. Rano nie odbył się. Popołudniu jeśli go się nie wykona— oznaczać to będzie, że bojowiec tchórzem... Nigdy! Fidziński uczuciowym impulsem wiedziony, nieomal machinalnie ciska bombę na środek ulicy Targowej, w dorożkę z jadącym w niej carskim żandarmem Muradowem.

Antoni Szubski, pseudonimy „Jędruś" i „Żeglarz", jeden z uczestników zamachu bombowego na Muradowa.

Bomba pada do dorożki

Od huku eksplozji wyleciało mnóstwo szyb w pobliskich domach w szczególności w bezpośredniem sąsiedztwie zamachu, między ul. Kępną a Marcinkowskiego (dawniejszą ul. Przeczną).

Nad ulicą wzniósł się tuman.

Wykonawca zamachu Fidziński uczuł, że jest ranny w udo i niezbyt dobrze słyszy.

Szubski bierze towarzysza za rękę i mówi: —

Odwrót

— Wyjmuj rewolwer i chodź!

Detonacja odrzuciła gdzieś precz kapelusze obu bojowców. Fidziński z Szubskim wykonuje planowy odwrót. Przechodzą na parzystą stronę ulicy, pod numer dawniej 14, skierowują się do podwórka i przesadzają parkan względnie lekko. Fidziński nie może, woła:

— Jędruś, chyba mnie nie zostawisz!

Szubski wraca na tę stronę parkanu, podsadza Fidzińskiego, dopomagając mu osiągnąć wysokość. Przez zazieleniony ogródek obaj wychodzą na podwórze jednego z domów ulicy Brzeskiej. Na tem podwórzu spora gromada ludzka, głęboko poruszona i zaintrygowana wybuchem bomby na Targowej. Tymczasem, obaj bojowcy bez nakrycia głów. Fidziński bierze od bylekogoś jedną czapkę, drugą coś jeszcze z garderoby, ze słowami:

— Odeślemy!

Pożyczone czapki

A na Brzeskiej pod 10 mieściły się koszary Kozackie. Więc obaj bojowcy wybierają się z wizytą na Brzeską 17, do swojego znajomego i towarzysza pracy politycznej Piotra Wilczka, wysoko, aż na czwarte piętro. W bramie Fidziński natyka się na znajomego administratora domu, z którym bojowiec się znał, ponieważ zakładał u niego instalację wodociągową.

— Dzień dobry panu, panie Fidziński! Gdzie się pan tak śpieszy?

— A tu idę z pilną sprawą do znajomego...

Goście na imieninach

Wilczek w swoim mieszkaniu miał gości, albowiem obchodził imieniny. Gdy zoczył przybyłych, odrazu zorjentował się jak rzeczy stoją. Bawiących u niego na imieninach gości wypuścił, a gdy został we trójkę z przybyłymi powiedział do bojowców, że to oni teraz są u niego na imieninach.

Żona gospodarza, Wilczakowa, schowała rewolwery pod węgiel do piwnicy; rannemu Fidzińskiemu opatrzono udo.

Z czwartego piętra doskonale widać było miejsce zamachu zapełnione gęstwą policji, żandarmerji i kozactwa. Więc też je spokojnie obserwowano.

Wilczek, rzetelny solenizant, pragnął Fidzińskiego ze Szubskim ugościć. Jak napięte zaś musiały być nerwy zamachowca Fidzińskiego niech świadczy fakt, że „Gruby" mając nalany kieliszek wódki nie mógł go doprowadzić do ust. Po krótkim wszakże pobycie u Wilczka trójka doszła do przekonania, że bytność obu bojowców w mieszkaniu na czwartaku może się okazać niebezpieczna, gdyż carska policja mogłaby trafić po śladach i ująć uczestników zamachu.

Przeszli tedy szybko do niedalekiego domu Radzymińska 1, do mieszkania „Kruka" Łagowskiego. Tamże wszyscy wspólnicy akcji spotykają się cali i zdrowi. Tylko kolejarz Bojarski zgubił rewolwer. Kiedy w mieszkaniu na Radzymińskiej „Gruby" chciał na swoim zegarku sprawdzić godzinę, okazało się, że zegarek stanął punktualnie na 4 min. 30. Huk detonacji zatrzymał werk zegarka.

Godzina 4 min. 30 na zegarku „Grubego"

Tego samego jeszcze dnia „Stanisław" dostarczył „Grubemu" kartkę do lekarza, który miał się nim zająć wobec rany w udzie i pewnej głuchoty po wybuchu. Lekarzem tym był dr. Szymon Kossobudzki ze szpitala Dzieciątka Jezus, który zmarł lat temu parę jako profesor Uniwersytetu Parańskiego.

Ofiara zamachu zmarła

Bomba poszarpała Muradowi nogi, zostawiła ciężkie obrażenia twarzy, piersi i brzucha. W dwa

Franciszek Łagowski, pseud. „Kruk", b. radny m. st. Warszawy, jeden z uczestników zamachu.

dni po zamachu żandarm umarł w szpitalu. Natomiast koń oraz woźnica wyszli bez szwanku, ale jadący z Muradowem wachmistrz żandarmerji został poraniony w nogę i oko mu wypłynęło. Tenże wachmistrz świadczył bardzo nieudolnie na rzecz carskich interesów podczas dalszego procesu sądowego.

Zamachowcy ocaleli

Charakterystyczne jest, że ze sprawców i uczestników zamachu nikomu sąd rosyjski nie był w stanie dowieść udziału w zabójstwie Muradowa. „Kruk" Łagowski do czasów odzyskania Niepodległości z racji swego zawodu kolejarza był wolny od wszelkich posądzeń o nieprawomyślność. „Gruby" Fidziński za inne akty przeciwcarskiego terroru przebył lat parę na Syberji.

Obaj otoczeni powszechnym szacunkiem na swoich terenach pracy i poza niemi, ze wzruszeniem wspominają dzieje sprzed lat trzydziestu, których byli jednymi z bardziej eksponowanych udziałowców.

Wawrzyniec Czereśniewski.

co w trawie piszczy...

Które?

Jeden z teatrów prowincjonalnych wystawia „Krakowiaków i górali".

— Młodziutka aktoreczka, grająca Zosię, ma w tekście słowa: „och! och! Stach!"

— Niech pani skreśli jedno: och!.. — mówi reżyser.

— A które, panie reżyserze? Pierwsze czy drugie?

Nie była przygotowana...

O jednej z aktorek warszawskich, która nie przestrzega zbyt skrupulatnie czystości opowiadają następującą historyjkę: Pewnego razu zwichnęła sobie nogę. Ponieważ noga napuchła, artystka udała się do lekarza. Lekarz kazał zdjąć pończochę z nadwyrężonej nogi i obejrzał spuchnięcie.

— A teraz dla porównania niech pani zdejmie pończochę również z drugiej nogi.

— Przepraszam, panie doktorze—mówi pacjentka — ale na to nie byłam przygotowana!...

Wyścigi i życie małżeńskie

O pewnej znanej artystce teatralnej, która weszła poraz trzeci w związki małżeńskie, opowiadają, że jeszcze przed pierwszem swem małżeństwem, przepowiedziała sobie kolejność swych mężów, przyczem wymieniła nazwiska nietylko trzeciego, ale ewentualnego czwartego męża, nazwisko bardzo zresztą znane — Ten akumulativ jej nie przejdzie — powiedział ktoś z jej bliskich znajomych.

Zamienił stratosferę na biegun

Rozmawiamy z dr-em Jodko Narkiewiczem

Dr. Jodko - Narkiewicz, znany polski badacz stratosfery, w miesiącach letnich poświęcił się... okolicom podbiegunowym. I oto w dniu dzisiejszym wyrusza na Spitzbergen w towarzystwie asystenta Politechniki warszawskiej, b. kierownika pierwszej ekspedycji na Spitzbergen, inż. Stef. Bernadzikiewicza oraz p. Stan. Siedleckiego, uczestnika ekspedycji polarnej na wyspę Niedźwiedzią.

Spieszymy odwiedzić dr. Jodko-Narkiewicza i zastajemy go w jego mieszkaniu, gdzie wszystko świadczy o rychłym wyjeździe. Leżą wiatrówki, ciepłe swetry, czekany, liny, narty, dubeltówki, aparaty fotograficzne itd.

— Pojedziemy koleją do Narwik (Norwegja), a stamtąd okrętem na północ — mówi dr. Narkiewicz.— Podróż nasza potrwa 5 dni. Po drodze miniemy wyspę Niedźwiedzia i wylądujemy na południowo - zachodniem wybrzeżu Spitzbergen. Będzie to nasze pożegnanie z cywilizacją. Bo potem jedyne żywe stworzenia, jakie spotkamy na przestrzeni 500 klm., posuwając się w stronę Ziemi Zachodniej, będą białe niedźwiedzie, foki i kaczki edredonowe.

Koszta podróży, która potrwa 2 i pół miesiąca, nie przekroczą 4.000 zł. Ekspedycję finansuje wydz. Turystyczny min. kom., Z. U. S. i trójka śmiałków, którzy składają swoje oszczędności na ołtarzu nauki. (Suma ta obejmuje częściowy ekwipunek).

— Jaki cel ma ekspedycja na Spitzbergen?

— Naukowo - sportowy. Kontynuowanie prac pierwszej wyprawy polarnej w r. 1934. Zamierzamy dotrzeć na północy do 80 st. szer. geogr. i zbadać tereny, niedotknięte jeszcze stopą ludzką. To też zabieramy ze sobą przyrządy do szkiców topograficznych. Część sportowa, to raid narciarski z południa na północ z „obciążeniem".

— Obciążeniem?

— ...prosimy, niech Pan opowiada dalej!...

— Trasa nasza będzie prowadziła częściowo przez pustynie lodowe i pasma gór lodowych — ciągnie dalej młody uczony. — Lato jest jedyną porą roku, kiedy można dostać się do tych terenów. Bo już w drugiej połowie września następuje polarna noc, trwająca pół roku. Barjery lodowe zamykają się i gdybyśmy się spóźnili z powrotem, bylibyśmy zmuszeni przezimować na północy, zupełnie odcięci od świata.

— Wszyscy trzej jesteśmy członkami Polsk. Klubu Wysokogórskiego i Koła Polarnego — dodaje. — Naszą wyprawę przygotowujemy od szeregu miesięcy, ale dopiero 3 tygodnie temu nasze zamierzenia weszły w fazę realizacji.

Na ścianie wisi dziwaczna czarno - szara skóra. Przed biurkiem złoci się puszyste futro.

— To trofea wysokogórskiej wyprawy w Andy — objaśnia dr. Narkiewicz. — Prócz czarnej skóry mrówkojada i złotej guanaco, udało mi się zdobyć rekord polskiej wysokości (szczyt Akonkagua 7.035 mtr.) i cenne zdobycze naukowe. Bo na oceanie Atlantyckim rozpoczęliśmy badania nad promieniami kosmicznemi, które kontynuowaliśmy w stratosferze.

Lotnicy są przesądni, nie życzymy więc dr. Narkiewiczowi „szczęśliwej podróży".

— Dowidzenia we wrześniu!

— We wrześniu w stratosferze— śmieje się wesoło dr. Narkiewicz.

JJ.

Na ekranie życia

O 400 proc!

Z bilansu zakładów wytwórczych broni — Skody w Pilźnie wynika, iż obroty za rok ubiegły wzrosły w porównaniu z rokiem 1934-ym z sumy 284 miljonów koron do 1 miljarda 54 milj. koron.

Zamówienia otrzymały zakłady Skody tak z zagranicy, jak i z Czechosłowacji.

Czysty zysk wyniósł za rok 1935 sumę 39,6 milj. koron, gdy w 1934 roku zysk ten wyrażał się sumę 11,2 milj. koron.

W ciągu ubiegłego roku podskoczyła tedy *czterokrotnie* bezmała produkcja broni wytwórni Skody. Zyski wzrosły zaś *trzy i półkrotnie.*

Żadna gałąź przemysłu nie przeżywa takiej wspaniałej konjunktury.

Gdy inne gałęzie wytwórczości trapi kryzys i nie mogą dobyć się z otchłani depresji, przemysł nagłej i masowej śmierci wspaniale rozkwita i przeżywa wysoką „prosperitę". Czterokrotnie powiększa produkcję i zyski.

Poza nawiasem

W roku bieżącym, w wyniku reformy szkolnej ostatnia klasa szósta dawnego typu gimnazjum ukończyła swój kurs. Od przyszłego roku szkolnego miejsce jej zajmie czwarta klasa nowego typu, oparta na nowym programie.

Zmiana ta jest bardzo niefortunna dla znacznej ilości młodzieży szkolnej. Uczniowie i uczenice, którzy nie otrzymają promocji, nie wiedzą, co z sobą robić. Wobec innego programu, w nowej klasie czwartej pozostać nie mogą. Nie otrzymają też świadectwa, wobec nieukończenia 6-u klas.

Znaczna ilość uczniów w całej Polsce znalazła się w tej sytuacji. Jest tylko jedna rada: nauka domowa i później — składanie egzaminów dla eksternów. Jest to jednak ze względów finansowych dostępne dla niewielu.

Koła rodzicielskie oczekują jakiejś decyzji władz ministerjalnych.

W samym Lwowie jest w 15-u państwowych gimnazjach około 100 uczniów, którzy znaleźli się poza nawiasem życia szkolnego.

Miss Rooke

W Stanach Zj. istnieje fundacja, która co roku przyznaje 50.000 dolarów, jako nagrodę dla wzorowej telefonistki.

Tego roku przyznano nagrodę miss Rooke, pełniącej służbę telefoniczną w jednem z miast środkowego zachodu.

Miss Rooke otrzymała pewnego dnia informację, że zbliża się trąba powietrzna. Telefonistka uprzedziła szpitale, siedziby władz, a wreszcie kilkudziesięciu — w kolejności katalogu — abonentów. Sama padła ofiarą swego bohaterstwa, gdyż powódź w następstwie trąby powietrznej wdarła się do budynku i miss Rooke utonęła.

Nagrodę wypłacono rodzicom miss Rooke. Spośród wszystkich nagród, przydzielonych z istniejącej od wielu lat fundacji, ta była — jak pisze prasa amerykańska — najcięższa i najofiarniej zdobyta.

Prawdzic

Skandynawscy goście

Las masztów na okrętach szwedzkich, które przybyły z wizytą na Święto Morza do Gdyni.

Nędza miast polskich

250 zł. na opiekę społeczną, 20 zł. na kulturę, 40 zł. 40gr. na drogi

W czasach gdy powszechnie rozbrzmiewa wołanie o uaktywnienie życia gospodarczego, o zlikwidowanie bezrobocia — zamało zwracamy uwagi na samorządy, z natury rzeczy powołane do odegrania doniosłej roli w tych wysiłkach. Niestety, organizm samorządowy jest dziś chory i wycieńczony.

Olbrzymie zadłużenie

Na 603 gminy miejskie nie posiadają zadłużenia zaledwie 84 gminy — i to najmniejsze, niewydzielone. Suma zadłużenia sięga **1 miljarda 200 miljonów zł.**, w czem ponad czwartą część stanowią zobowiązania krótkoterminowe. Zadłużenie to kładzie się niepomiernym ciężarem na budżety miast, dochody których spadły poniżej połowy dochodów z czasów powstania zadłużenia.

W tych warunkach oddłużenie stało się nietylko aktem konieczności i celowości gospodarczej, ale również aktem sprawiedliwości.

64% budżetu — na obsługę długów

W wyniku akcji Centralnej Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej przeprowadzono dotychczas oddłużenia 97 miast. Teoretyczna obsługa długów tych miast wynosić winna przeciętnie 48% budżetu, sięgając 64% w miastach wydzielonych. Wprawdzie miasta te wydawały na obsługę długów przeciętnie „tylko" 24% budżetu, ale te „zobowiązania prawne" były ciągłą groźbą i źródłem niepokoju.

Akcja oddłużeniowo-oszczędnościowa, skreślając około połowy zadłużenia, zmniejszyła wydatki na obsługę długów o 8%, wprowadziła do preliminarzy budżetowych bolesne cięcia oszczędnościowe na blisko 16 procent. Nie pokryło to jednak całkowicie strat, poniesionych przez zmniejszenie uprawnień finansowych miast, naskutek akcji równoważenia budżetu państwowego i odciążenia płatnika miejskiego i wiejskiego.

Akcja oddłużeniowa przynosi zatem pewne unormowanie stosunków, nie prowadzi jednak sama przez się do całkowitej równowagi budżetowej, nie wyprowadza gospodarki samorządowej ze stanu wegetacyjnego.

Miasta nieoddłużone

Oddłużone miasta, przeważnie mniejsze, reprezentują zaledwie 7% ogólnej sumy budżetów i zadłużenia wszystkich miast. Sytuacja finansowo-budżetowa olbrzymiej reszty miast, dotychczas nieoddłużonych, jest obecnie jeszcze gorsza.

Prawie połowa miast, nie mogąc zrównoważyć budżetów na 1936/37 rok, zwróciła się o zapomogi do Komunalnego Funduszu Pożyczkowo-Zapomogowego. Zapotrzebowanie zapomóg, opinjowane przez powiatowe i wojewódzkie władze nadzorcze, przekracza kilkakrotnie możliwości wspomnianego Funduszu.

Deficytowe i wegetacyjne budżety

Nie równoważą dziś budżetów miasta, nie prowadzące żadnych inwestycyj, nie wydające nic albo prawie nic (40 zł. 40 gr.!) na utrzymanie dróg, miasta — gdzie wydatki na oświatę reprezentowane są przeważnie przez dodatki mieszkaniowe dla nauczycieli, przerzucone przed paru laty na samorząd.

Nie może osiągnąć równowagi budżetowej sześciotysięczne miasto, w którem całoroczne wydatki na opiekę społeczną wynoszą 250 zł. dwunastotysięczne miasto, gdzie przewiduje się na kulturę i sztukę 20 zł. na rok. Wegetacyjność budżetów prowadzi do takich ponurych paradoksów, gdzie mniejsze miasto, płacąc mies. burmistrzowi 80 zł., dwum urzędnikom łącznie 369 zł. i woźnemu 40 zł., wydaje na administrację 60% budżetu.

Uzdrowienia chorego organizmu samorządowego nie da się dokonać samem tylko oddłużeniem. Konieczna jest szybka reforma finansowa lub też odciążenie samorządu od obowiązków i zadań, przekraczających jego możliwości i naturalny zakres działania. Pierwszym krokiem powinno być wytrzebienie dżungli przepisów biurokratycznych, która na określenie 900 prawie czynności t. zw. poruczonego zakresu działania ma **20 ustaw państw zaborczych, 224 ustawy polskie, 148 rozporządzeń ministerjalnych, 96 okólników i reskryptów oraz 20 wyroków Najwyższego Trybunału Administracyjnego.**

Wszystko w sprawach nie będących naturalnym obowiązkiem samorządu!

S. L.

Byle nie przekroczyć 12.000 zł.

sprzedaje się oddzielnie samochody, a oddzielnie... koła zapasowe!

Ogłoszone przez min. skarbu ulgi dla posiadaczy samochodów przewidują m. in. zniżkę podatku dochodowego, wrazie kupna nowego wozu, którego cena nie przekracza 12 tys. zł. W tym wypadku sume te odlicza się od wymiaru podatkowego i stąd mniejsze obciążenie dla automobilisty.

Fyzgorystyczne przestrzeganie zasady: **„do 12 tys. zł."** sprawiło że automobiliści, poszukujący wozów wiekszych i droższych, zwracają się do firm, by te wystawiały niższe rachunki od rzeczywiście zapłaconej kwoty, bowiem przekroczenie ustalonej przez min. skarbu granicy bodaj o 10 zł. anuluje ulgę podatkową.

Oczywiście, że solidne i poważne firmy odmawiają wystawiania fikcyjnych rachunków, natomiast wynaleziony został nowy sposób obchodzenia ustawy, która tak czy inaczej powinna ulec nowelizacji.

Mianowicie, ktoś sprzedając samochód o wartości, dajmy na to 13 tys. zł., wystawia oddzielny rachunek na wóz, którego wartość nie przekracza 12 tys. zł. a oddzielny — na wyposażenie wozu. **Koła zapasowe, reflektory, radjo, nawet poduszki, znajdujące się wewnątrz, kupowane są jakby oddzielnie i w ten sposób firma, nie popełniając żadnego nadużycia, umożliwia klijentowi, skorzystanie z dobrodziejstwa ustawy, która właściwie nie powinna dotyczyć dokonanej tranzakcji.**

Ten stan rzeczy nie jest ani normalny ani właściwy, to też automobiliści nie bez racji wskazują na konieczność innego rozwiązania kowych dla wozów tanich. min. skarbu chciało zachęcić do ich nabywania. Nie wolno jednak zamykać oczu na fakt, że automobilista, który kupuje wóz wiekszy i droższy, przyczynia się w bodaj większym stopniu do zmotoryzowania Polski, bowiem nie jest rzeczą dla przyszłości obojętną, czy będziemy mieli w kraju tylko małe i tanie maszyny, czy też wozy duże i do wszelkiego użytku przydatne.

Życiowo biorąc, należałoby rozwiązać ten problem inaczej, a mianowicie, **pozostawiając w mocy obecny przepis ustawy znowelizować go tylko w ten sposób, że suma do 12 tys. wydana na samochód, podlega potrąceniu od podstawy podatku, natomiast to, co ponad nią, już potrąceniu nie podlega.** Proste to, łatwe i dla każdego zrozumiałe — tembardziej, że do tej pory nie ukazało się rozporządzenie wykonawcze min. skarbu, którego sfery samochodowe oczekują z utęsknieniem.

Max Schmeling i Anny Ondra

otrzymali honorowe „paszporty" olimpijskie

BERLIN, 27.6. Tel. wł. — Z niezwykłem zainteresowaniem śledziły całe Niemcy w ostatnich dwu dniach przelot sterowca „Hindenburg" przez Atlantyk, bowiem na jego pokładzie powracał zwycięski Max Schmeling. Na lotnisku we Frankfurcie nad Menem już rano zebrały się olbrzymie tłumy, sterowiec wylądował jednak z opóźnieniem dopiero przed wieczorem.

Schmelinga powitano olbrzymiemi owacjami; przejazd przez miasto był jednym triumfalnym pochodem. Schmelingowi towarzyszyła Anny Ondra, która specjalnie przyjechała do Frankfurtu. Po powitaniach bokser wraz z żoną i matką odleciał do Berlina na specjalnym samolocie, postawionym do jego dyspozycji przez ministra Goebbelsa.

Na letnisku berlińskiem w Tempelhofie powtórzyły się znów owacje. Prócz tłumów witali Schmelinga dygnitarze państwowi i sportowi. Schmelingowi i jego żonie wręczono „paszporty" olimpijskie, uprawniające do wejścia na wszystkie bez wyjątku imprezy olimpijskie.

Wkłady wycofane z banków

ożywiły ruch budowlany

Według zestawień Banku Gospodarstwa Krajowego, odpływ wkładów z instytucyj kredytowych, obserwowany w kwietniu i w początkach maja — w końcu maja został zahamowany, a w początkach czerwca zamienił się na ponowny przyrost wkładów.

Kapitały, wycofane w kwietniu, nie zostały gospodarczo zmarnowane, zasiliły bowiem w dużej mierze prywatny ruch budowlany, zwłaszcza mieszkaniowy, co wpłynęło na znaczne ożywienie w produkcji artykułów budowlanych.

Tak więc budownictwo osiągnęło w maju wysoki stan wytwórczości nienotowany od dłuższego czasu. Poprawę wykazuje również przemysł żelazny, metalowy, drzewny i mineralny.

Ożywienie to przyczyniło się w znacznej mierze do spadku zarejestrowanego bezrobocia, które obniżyło się w maju o przeszło 60 tys. robotników. Najwybitniejszą rolę odgrywało tu jednak wzmożenie tempa robót publicznych.

Pozatem Bank Gospodarstwa Krajowego notuje w maju zwiększenie zakupów wyrobów przemysłowych przez rolnictwo, wzrost obrotów handlowych na rynku wewnętrznym, oraz tendencje zwyżkowa na ceny artykułów rolnych.

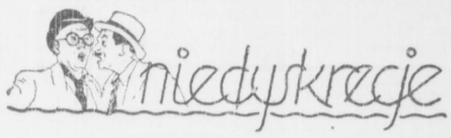

Generał w spódnicy

Armję Zbawienia znamy w Polsce tylko z filmu. W Anglji zaś nikt no, nie zdziwi się, gdy ujrzy na murach ulicy afisz z wielkim napisem „Zgubiony klejnot" i wyjaśniający, że tym klejnotem... jest dusza, którą trzeba nawrócić.

Armja Zbawienia! Nikt nie odmawia jej zasług. Od 50 lat niesie pomoc biednym i zbłąkanym. Działa w 82-ch krajach świata.

W 15,000 miast i miasteczek — 25.000 „oficerów", miljony „żołnierzy" zaprawia się do pomocy i miłosierdzia. Armja Zbawienia — to setki szpitali, szkół, żłobków, schronisk.

Twórca Armji Zbawienia, Wiliam Booth, zmarł w 1912 r. Przewodziło odtąd Armji wielu szefów, przeważnie spośród członków rodziny Booth.

Przed dwoma laty na radzie w Londynie zgłoszono kandydatury: Komendanta Ewangeliny Booth (Stany Zjedn.), komendanta Katarzyny Booth (Londyn), komisarza Samuela Hurren (Londyn) i komisarza Hervey Mapp.

Zwyciężyła Ewangelina Booth. W chwili wyboru liczyła już coprawda 69 lat, a regulamin przewiduje granicę wieku szefa Armji — 73 lata. Możliwe są jednak zmiany.

Poraz pierwszy w swych dziejach Armja Zbawienia ma przywódcę — kobietę. Generał Armji nosi spódnicę.

Generał Booth nosi symboliczne imię: Ewangelina. Od dzieciństwa zaprawiali ją rodzice do „ewangelizowania" świata.

Popularnie zwie się ją jednak Ewa. Spędziła ona życie na „ewangelizowaniu" Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Lubi opowiadać, że liczyła zaledwie 12 lat, gdy ojciec dał jej poraz pierwszy błękitną suknię, pierwszy kapelusz z czerwoną wstążką i kazał jej zejść na ulicę, by nieść ludziom słowo Boże.

Podczas wojny Ewa Booth była na froncie i za działalność swą została udekorowana przez prezydenta Wilsona.

W dyskusji jest równie nieubłagana i energiczna, jak w działaniu. Gdy wszystko już zdaje się ją zawodzić, powołuje się na ostateczny i niezwyciężony argument:

— Mój ojciec tak postępował!

Autorytet „wielkiego Williama" jest nieodparty.

Wkrótce generał Ewa Booth przybędzie do Polski. Pragnie stworzyć polską Armję Zbawienia.

Argus

Suma lat sześciu aktorów

równa się... siedemnaście

Hollywood przygotowuje obecnie oryginalny film. W filmie tym będą grały główne role słynne pięcioraczki kanadyjskie dzieci Dionne, które ukończyły właśnie po dwa latka, a nadto Shirley.

Wszyscy główni aktorzy w Bezbiedzie sześciu będą mieli razem lat siedemnaście.

Nie przeszkadza to temu, że otrzymają za udział w tym obrazie, niemiej ni więcej tylko miljon osiemset tysięcy złotych: po 300 tysięcy złotych na głowę.

Czytajcie

KINO

56

A. Rymowicz

Porachunki miljonerów

Powieść z życia współczesnej Warszawy

— Nie tak zdziwiłem się, jak należałoby się spodziewać. Do takich słów — „zabić człowieka" jestem przyzwyczajony. Tam na Dzikim Zachodzie, skąd obaj pochodzimy, łatwo różne propozycje usłyszeć.

— Słuchaj „Rekin" — powiedziałem — zaczynasz jakieś nowe sprawki?

— Ostatnie już!... Nie twoja rzecz. Chcesz porządnie zarobić, to masz okazję, ale nie wypytuj się, bo wiesz, że ciekawość pierwszy stopień do piekła.

— No więc może ja spróbuję tę robotę załatwić? — spytałem i popatrzyłem się na niego uważnie. — Co też odpowie.

Pokiwał głową przecząco i uśmiechnął się jakoś dziwnie.

— Nie! Ty byłbyś najlepszy do takiej roboty, ale tam — w naszych stronach. Tutaj bracie, w Europie, innego trzeba człowieka. Ale przypuszczam, że się pętasz wśród różnych ludzi. Poznałeś napewno już niejednego z polskich obwiesiów, zwachałeś się z niejednym. Takiego mi trzeba, żeby umiał zabić i umiał nic dziwić się niczemu. Znasz takiego?

— Może i znam. W warszawskiej „ferajnie" możnaby kogoś wybrać. Ale ja chciałbym coś więcej wiedzieć. Tak skąpo mówisz, jakbyś się wstydził, albo się bał. Ze mną możesz mówić...

Ale już nie powiedział nic więcej ciekawego. Umówiliśmy się, że rozejrzę się i wynajdę kogoś gotowego na wszystko. Zawiejski sam będzie z nim rozmawiał. Co do pieniędzy, to miałem się nie krępować. Pieniądze nie były ważne, jeśli się znajdzie ktoś odpowiedni pod każdym względem. Miałem mu dać znać po kilku dniach, czy znalazłem kogo.

— Jak dawno to było, ta rozmowa? — spytał Kowalski.

— Jakiś miesiąc temu.

— Czy znalazł pan amatora?

— Och, panie komisarzu. Było w czem wybierać... Ale do prostej roboty. Takie zbiry, co to dojdzie na ulicy, pchnie majchrem i będzie wiał. Ordynusy w robocie. A tutaj trzeba było, jak rozumiałem, sprytniejszego. Wreszcie spotkałem jednego...

— Któż to taki?

Pedro zawahał się i odpowiedział wymijająco:

— Jeden taki... Ja go nawet nie znam... Spotkałem go u Joska na Gnojnej. Morowy chłop. Ma swoje przezwisko „Galant", bo rzeczywiście to facet z lepszej sfery. Elegancko się ubiera i nawet był kiedyś oficerem w armji carskiej. Zdaje się, że Moskal...

— Dobrze, dobrze... Będzie pan musiał sobie dokładniej przypomnieć. Ale tymczasem — jazda dalej.

— No więc zawiadomiłem Zawiejskiego, że już kogoś mam. Umówiliśmy się na spotkanie.

— Gdzież to było?

— Zaraz, zaraz, panie komisarzu. Niech pan nie będzie taki niecierpliwy. Wszystko powiem, jak na spowiedzi. Przecież pan wie, jak mi zależy, żebym był wywikłany z tej głupiej historji z bandytą. Panie komisarzu... Pan mi to zrobi? Człowiek czasem tak wpadnie, że — jakby cegłą dostał w łeb. Tego Zielińskiego ani na oczy przedtem nie widziałem. Zalany byłem, zaprowadzili mnie... Ja przecież całą wódkę fundowałem... Powiem panu więcej — gdy zasnąłem w tej melinie, obrali mnie z pieniędzy. Co ja jestem winien. Jakże to tak można w tej waszej Polsce, żeby człowiek niewinny siedział za kratkami i może jeszcze, chcieliby...

— No, no!... Niech no pan, panie Hiszpan, za dużo nie gada o naszej Polsce. A czy za ten temat, czy za inny trochę pan posiedzi, to niewielka różnica. Należy się panu w każdym razie.

Pedro roześmiał się, zadowolony z takiej odpowiedzi:

— Mówi pan tak, jak nasz szeryf z Colieland mówił kiedyś do mnie: „tobie się należy iść na szubienicę, a czy nie wszystko jedno za co?" Ale wtedy nie udało mu się wysłać mnie „na tamtą stronę". Nie miał żadnych dowodów i... no i naturalnie ja nie byłem wcale winien.

Znów się roześmiał do jakichś wspomnień, szczerze zadowolony.

— Ma pan komisarz rację — jedziemy dalej. Więc umówiliśmy się z Rekinem" na spotkanie. Powiedział mi tak: „dziś o siódmej wieczorem, będziesz na pl. Zamkowym w cukierni na rogu Krakowskiego Przedmieścia. Czekaj na mnie". Nie mam pieniędzy na cukiernię — odpowiedziałem. Pan rozumie? Chciałem dać do poznania, że trzeba coś dać awansem, jeżeli się chce ze mną robić interesy. Zwymyślał mnie jak rodzonego psa i powiedział: „możesz sobie siąść przy stoliku i zażądać nawet dwadzieścia ciastek — zapłacę, gdy przyjdę". To była odpowiedź. Zrozumiałem. I jeszcze dodał coś, co mnie zdziwiło: „a jak ty pierwszy do mnie podejdziesz, to dostaniesz coś extra"...

Zegarka przy sobie nie miałem, ale gdym wysiadł z tramwaju na rogu Miodowej, zobaczyłem na wiszącym zegarze, że jest za dziesięć minut ósdma. To chyba nazywa się punktualność? Gdyby nawet najpiękniejsza dziewczyna naznaczyła mi randkę, nie byłbym wcześniej. Wszedłem do tej cukierni. Rzeczywiście — wódki żadnej nie dają. Takie dziwne zwyczaje są u was w tej Warszawie. Same ciastka. I kawa czarna. I herbata. I woda sodowa, ale bez whisky.

Rozejrzałem się po wszystkich pokojach, nigdzie jeszcze Zawiejskiego nie było.

Powiem panu kogo gdzie zobaczyłem, bo to ciekawe. Więc — w jednym pokoju siedział jakiś ksiądz i pił mleko, w drugim — jakaś para mówiąca sobie najważniejsze rzeczy szeptem, żeby nawet Pan Bóg nie słyszał. W trzecim pokoju jakichś dwuch szczeniaków grało w bilard. Pod ścianą siedział jegomość z bródką, a trochę dalej dwuch panów.

(D. c. n.)

Drugi dzień mistrzostw Polski w hazenie

Wczoraj, w drugim dniu mistrzostw Polski w hazenie rozegrano 4 mecze.

W godzinach przedpołudniowych pierwszy mecz, rozegrany pomiędzy „I.K.P." (Łódź) a „Wartą" (Poznań), zakończył się wysokiem zwycięstwem łodzianek 11:1 (6:1). Bramki strzeliły Głażewska (7) i lewoskrzydłowa (4).

Drugi mecz „AZS" (Warszawa — „Czarni" (Lwów") wygrały warszawianki w stosunku 5:0 (4:0). Bramki strzeliły Jasna (3) i Nowacka (2).

W godzinach popołudniowych, pierwsze spotkanie „Czarni" (Lwów) — WKS „Jagiellonia" przyniosło wynik remisowy 4:4 (1:2).

Z wielką niecierpliwością czekała nieliczna niestety publiczność na mecz pomiędzy mistrzem Polski „IKP" (Łódź) a groźnym jego rywalem AZS (Warszawa). Chociaż w dniu dzisiejszym pozostały jeszcze do rozegrania 4 mecze, to jednak jasnem jest, że wczorajsza wygrana IKP. nad AZS. w stosunku 2:1 (1:0) niemal już zadecydowała o utrzymaniu tytułu mistrza Polski na rok następny przez klub łódzki.

W mistrzowskiej drużynie wyróżnić należy cały atak, a szczególnie masową zdobywczynię zwycięzkich bramek — Głażewską. Z drużyny A.Z.S. zasłużyła na szczególniejsze uznanie bramkarka.

Dziś rozegrane zostaną ostatnie 4 spotkania: o godz. 9-ej IKP—Jagiellonia, o g. 10-ej Warta—AZS, o g. 16-ej IKP—Czarni i o godz. 17-ej Warta—Jagiellonja.

Obniżenie opłat administracyjnych

Prezes Rady Ministrów wydał okólnik do wojewodów, przewodniczących wydziałów powiatowych i prezydentów miast, zarządzający obniżenie t. zw. opłat administracyjnych. W porozumieniu z min. skarbu najwyższa granica opłat została określona, jak następuje:

1) za sporządzenie odpisu i poświadczenie jego zgodności z oryginałem 50 gr. za każdą stronę tekstu oryginału;

2) za potwierdzenie tożsamości lub poświadczenie podpisu — 50 gr.

3) za poświadczenie, iż dany rolnik jest właścicielem gospodarstwa rolnego — 30 gr.;

4) zaświadczenie dla zakupu soli bydlęcej, w zasadzie płatne, najwyżej do 30 gr.

W tych związkach samorządowych, gdzie opłaty te zostały już ustalone w niższych stawkach, niż wyznaczone okólnikiem, granice opłat wyżej określone w żadnym wypadku nie mogą spowodować podwyżki opłat.

Burze gradowe w pow. wołkowyskim

Powiat wołkowyski i w roku bieżącym został nawiedzony klęską gradobicia. We wsi Olchowo, gm. Roś, grad zniszczył 84 ha żyta na szkodę 46 gospodarzy i uszkodził inne zbiory.

W dniach ostatnich przeszły również nad innemi miejscowościami pow. wołkowyskiego burze gradowe, wyrządzając znaczne szkody w zbiorach, a mianowicie:

We wsi Rościewicze przeszła burza gradowa, niszcząc w zupełności około 100 ha zboża ozimego i w 80 proc. przeszło 100 ha zbóż jarych.

Grad zabił dużo drobiu i ptaków.

Na terenie gm. Izabelińskiej grad zniszczył zboża folwarków Michalówka i Pietrulewszczyzna oraz część zbóż wsi Zabohanie, powodując 70 proc. zniszczenia

Na terenie gm. Zelwiańskiej grad zniszczył zboże: osadników wojskowych osady Zerna (60—70 proc. zniszczenia), 20 proc. gospodarzy rolnych miasteczka Zelwy (50 proc. zniszczenia) i części zboża mieszkańców wsi Nowosiółki (do 50 proc. zniszczenia). Również grad zniszczył zboża w niektórych miejscowościach gminy Piaski.

Ogólna wysokość strat narazie jeszcze nie została ustalona. Miejscowości dotknięte klęską gradobicia lustruje specjalna komisja z przedstawicielami władz administracyjnych na czele i ustala wysokość wyrządzonych szkód. Wysokość szkód narazie jeszcze nie ustalona, są jednak one znaczne.

Polacy prawosławni w Białymstoku w świetle spisu ludności

Już kilkakrotnie informowaliśmy naszych czytelników o akcji Polaków wyznania prawosławnego, grupujących się koło „Domu Prawosławnego" w Białymstoku. Z kół tych otrzymujemy obecnie artykuł treści następującej:

Szerokiemu ogółowi mieszkańców naszego miasta znane są zmagania Polaków wyznania prawosławnego w związku z wprowadzeniem języka polskiego do nabożeństw cerkiewnych. Dążenia te zostały częściowo zrealizowane. W ciągu ub. roku szkolnego odbywały się ranne nabożeństwa dla Polaków prawosławnych, żołnierzy i dziatwy szkolnej; na tych nabożeństwach naukę (kazanie) wygłaszano w języku polskim. Nadto podczas uroczystości państwowych całe nabożeństwo było odprawiane w języku polskim.

Nie poprzestając na akcji wprowadzenia języka polskiego do nabożeństw w cerkwi, Polacy prawosławni zjednoczyli się przeszło rok temu w stowarzyszeniu „Dom Prawosławny" im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.

Celem Stowarzyszenia jest: 1) pobudzanie obywateli wyznania prawosławnego do wytężonej i czynnej pracy na rzecz Państwa; 2) wytworzenie poczucia łączności i solidarności między Polakami wyznania prawosławnego; 3) praca kulturalna i oświatowa w celu zrealizowania powyższych zadań; 4) propagowanie wśród członków wychowania dzieci na dobrych obywateli Państwa; 5) wspomaganie materjalne ubogich członków; 6) udzielenie członkom Stowarzyszenia bezpłatnych porad w sprawach zawodowych i 7) opieka nad dzieckiem.

Sposoby i środki działania dla osiągnięcia powyższych zamierzeń określa dokładniej statut Stowarzyszenia. W notatce dziennikarskiej trudno jest zobrazować dorobek rocznej pracy Stowarzyszenia. Nadmieniać jednak należy, że Stowarzyszenie „Dom Prawosławny" utrzymywało w ub. 1935 r. kolonje letnie dla najbiedniejszych 47 dzieci, dożywiało przez cały prawie rok szkolny 65 dzieci, urządziło choinkę dla 180 dzieci i święcone, udzieliło zapomóg najbiedniejszym z pośród dorosłych na sumę do 600 zł.

Jednak w pracy kulturalnej i charytatywnej napotyka Stowarzyszenie na ciągłe przeszkody. Obóz nieuznający celów i zadań Stowarzyszenia, ba, nawet przeciwny samemu jego istnieniu, rekrutujący się rzekomo z „istinno ruskich" ludzi, uparcie twierdzących, że prawosławie i rosyjskość to jedno i to samo—obóz ten rzuca kłody pod nogi młodemu Stowarzyszeniu, hamuje jego pracę przez bezwzględną nieraz agitację, przez świadome rozsiewanie fałszywych pogłosek, wreszcie—przez swoje wpływy, często dość mocne...

Ci, którzy sprzeciwiają się akcji Polaków prawosławnych, twierdzą stale, że w Białymstoku, niema Polaków prawosławnych, a jeżeli tacy i są, to jest ich zaledwie garstka, reszta zaś —to Rosjanie prawosławni.

Pozwolimy sobie w tem miejscu przytoczyć dane statystyczne ostatniego powszechnego spisu ludności z dnia 9 XII.1931 r. w Białymstoku, dotyczące ludności w/g wyznania i języka ojczystego:

Otóż w końcu 1931 r. Białystok liczył 91.101 mieszk. Na tę liczbę wypadało ludności rzym.-katolickiej - 41,493 (45,6%) prawosławnej — 7502 (8,2%), ewangelików — 2633 (2,9%), wyzn. mojż. — 39.165 (43%) innych wyznań — 298 (0,3%)

Język polski jako ojczysty zadeklarowało — 46,386 (50,9%), język rosyjski — 3.263 (3,7%), j. niemiecki — 1948 (2,1%), j. żydowski — 38,790 (42,6%), inne — 681 (0,8%).

Cóż więc widzimy? W 1931 r. prawosławna ludność w Białymstoku liczyła 7502 osoby, a uznających język rosyjski za ojczysty było tylko 3263 osoby.

Gdzież reszta — 4239 osób? Czy może uznają się one za Niemców lub Żydów?

Ale ewangelików było 2633, Niemców zaś — 1948. Wyznania mojżeszowego było 39.165 osób, a Żydów 38.790. Dlaczego więcej ewangelików, niż Niemców, a ludności wyznania mojżeszowego więcej niż Żydów? Dlaczego więcej prawosławnych, niż Rosjan?

Odpowiedź znajdziemy łatwo. Katolików w mieście było 41.493, a Polaków 46.386. Właśnie w tej nadwyżce, liczącej 4893 osób znajdziemy prawosławnych Polaków i ewangelików Polaków i Polaków innych wyznań.

A zatem mieszka w Białymstoku nie grupka Polaków prawosławnych, lecz jest ich ponad cztery tysiące.

Czy przeciwnicy ruchu Polaków prawosławnych i teraz powiedzą, że Polacy prawosłowni to fikcja?

Należy tu jeszcze uwzględnić następujące okoliczności: 1) powszechny spis ludności odbywał się w 1931 roku, kiedy nic jeszcze nie było słychać o żądaniach Polaków prawosławnych; 2) W społeczeństwie trwało mocno zakorzenione przez agendy carskie pojęcie pseudorosyjskości, utożsamiające określenia: „prawosławny" i „Rosianin". 3) W świątyni prawosławnej słuchał obywatel prawosławny kazań w języku rosyjskim i wszelkie rozmowy oficjalne i nieoficjalne prowadzono z nim podczas załatwiania wszelkiego rodzaju „treb" w języku rosyjskim. 4) Część słabo uświadomionego narodowo społeczeństwa prawosławnego wobec powyższego mogła podawać się za Rosjan, mając na myśli jedynie prawosławie.

Zważywszy to wszystko, można stwierdzić z całą pewnością, że prawosławnych Polaków jest teraz w Białymstoku nie 4239, lecz że prawie wszyscy prawosławni są Polakami.

Piszemy „prawie", bo istnieje wszak „obóz przeciwny", stanowiący niewielką grupę ludzi. Chociaż jest ich tylko grupa, to jednak ze względu na ich stanowisko materjalne oraz społeczne i przez to ułatwione oddziaływanie na masy, wpływ ich jest szkodliwy.

30 bm. płatna rata od nieruchomości

Dnia 30 bm. upływa termin płatności I raty podatku od nieruchomości. Po tym terminie podatek będzie ściągany z odsetkami za zwłokę.

Dochód miasta z jarmarku

Kontrolerzy miejscy w dniu 24 bm., podczas jarmarku Świętojańskiego uzyskali od przyjezdnych wieśniaków tytułem opłat miejskich za postój na ulicach, rynkach i placach—około 800 zł.

I niewiastom to się zdarza...

Wczorajszy upalny dzień ściągnął na nowourządzone kąpielisko w Dojlidach liczne rzesze białostoczan.

Ale nietylko chłodna woda nęciła ludzi, duszących się w ciasnych domach i zakurzonych ulicach naszego miasta. Byli i tacy, którzy po rozkoszach plażowych, w cienistych krzakach pobliskiego lasu niepogardzali wódką.

Wśród nich znalazła się 30-letnia Jadwiga Rybin (Szosa Wschodnia 58), która po zbytniem uraczeniu się monopolówką, dostała szału opilczego.

W stanie ciężkim pogotowie P.C.K. przewiozło ją do szpitala żydowskiego, gdzie musiano zmobilizować cały personel, aby uspokoić rozochoconą niewiastę.

Trojaczki

W szpitalu miejskim w Suwałkach, żona robotnika, niejaka Eudoksja Litwinowa urodziła trojaczki — dziewczynkę i dwuch chłopców. Szczęśliwa matka i jej potomstwo czują się bardzo dobrze.

Zamachy samobójcze w ciągu 5 miesięcy

W ciągu 5 miesięcy roku bieżącego, na terenie Białegostoku 14 osób targnęło się na własne życie, a mianowicie: 15-letnia Luba Sieśkiewicz (otrucie kwasem solnym) — powód: nieporozumienia rodzinne. Dwudziestoletnia Adela Jungieczówna (otrucie esencją octową); 26 letni Mieczysław Wasiluk (zatrucie jodyną) z powodu braku środków do życia; 31-letnia Alfreda Kołodko (otrucie) na tle nieporozumień rodzinnych; 32-letni Mikołaj Bancerewicz (usiłował powiesić się); 35-letnia Elza Koszubat (zatrucie esencją octową) powód: brak środków do życia; 33 letni Ryszard Banachowicz (postrzelił się z pistoletu) powód - nieporozumienie w rodzinie; 35-letni Alojzy Malinowski (postrzelenie) powód - rozstrój nerwowy; 36 letni Aleksander Zajączkowski (powieszenie się); 36-letnia Rywa Szerman (zatrucie esencja octową); 43-letni Aleksander Lipnicki (zatrucie denaturatem) powód — nieporozumienie rodzinne; 48-letni Paweł Swirski (otrucie się) powód — nieporozumienie rodz.; 50-letnia Rywka Margolis (skok z mostu kolejowego) i 70-letni Hirsz Epsztejn (zatrucie weronalem).

Jak widać z powyższych danych najwięcej było wypadków zatrucia, przyczem najczęściej używano esencji octowej. Na drugim miejscu — postrzelenie i powieszenie się.

Pierwsza ofiara kąpieli

Wczoraj, o godzinie 5 popołudniu, podczas kąpieli w Jurowcach, utonął 44-letni Grzegorz Sobolewski, porucznik rezerwy, zam. przy ul. Knyszyńskiej.

Na miejsce wezwano natychmiast pogotowie P.C.K., którego pomoc była już niestety zbędna. Zarządzona akcja wydobycia zwłok topielca nie dała dotychczas wyników.

Jest to pierwsza u nas w tym roku ofiara kąpieli.

Wycieczka Zw. Strzeleck. do Ignatek

Oddział Związku Strzeleckiego Białystok-Antoniuk urządza dnia 5 lipca 1936 r. wielką wycieczkę—majówkę do majątku „Ignatki", dzięki uprzejmości właściciela p. Miciołowskiego. Zabawa w Ignatkach będzie trwała w ciągu całego dnia, urozmaicona szeregiem miłych atrakcyj. Przygrywać będzie orkiestra wojskowa. Wyjazd uczestników wycieczki do miejsca zabawy z Rynku Kościuszki autobusami o godz. 7-mej, 7 min. 30, 8-ej, 8 min. 30, 9-tej i z powrotem o godz. 19-tej, 19 min. 30, 20-tej, 20 min. 30 min. i 21 ej. Koszt uczestnictwa łącznie z przejazdami 1 zł. 50 gr., (każda karta upoważnia do przewozu 1 dziecka 1 do lat 12).

Dochód z imprezy przeznaczony: 50% na fundusz Obr. Narodowej i 50% na cele oświatowe Z.S. Szczegóły w afiszach. W razie niepogody, wycieczka odbędzie się 12.VII.

Zamach samobójczy bezrobotnej

Do szpitala żydowskiego przywieziono w sobotę w nocy 20-letnią Irenę Pieśniakównę, bezrobotną pracownicę domową, pochodzącą z Dobrzyniewa-Kościelnego, która w mieszkaniu swojej koleżanki, w celu samobójczym, napiła się kwasu solnego.

Stan desperatki jest beznadziejny.

Zgubiona torebka

Brygida Kłosowska (Szpitalna 40) zameldowała policji, że na ul. Kilińskiego (róg Mickiewicza) zgubiła torebkę damską z zawartością 8 zł. i legitymacją Czerwonego Krzyża.

Niemcy filmują pod Ostrołęką

Warszawskie przedstawicielstwo berlińskiej wytwórni „Ufa" nakręca film niemiecki p. t.: „Ritt in die Freiheit" osnuty na tle dziejów naszego powstania listopadowego.

Wbrew pogłoskom nie jest to film produkcji mieszanej polsko-niemieckiej, gdyż mimo tematu polskiego, nakręcany jest wyłącznie w wersji niemieckiej bez udziału aktorów polskich. Ogólne kierownictwo objął A. Graeven. W tych dniach przybyła do Ostrołęki grupa artystów niemieckich, aby uczestniczyć w kilku zdjęciach plenerowych na dawnem pobojowisku z 1831 r. Z ramienia naszego M. S. Wojsk. został do nich przydzielony rotm. Olszewski z Warszawy i jako doradca wojskowy rtm. Sroczyński z 5 pułku Ułanów Zasławskich.

Niemcy przywieźli ze sobą wszystkie potrzebne rekwizyty i urządzenia techniczne. A więc wierne historyczne umundurowanie ułanów i kozaków, aparaturę dźwiękową na samochodzie, agregat wytwarzający prąd elektryczny, park reflektorów, a nawet specjalną kolejkę do szybkiego przesuwania aparatu przy zdjęciach masowych. Przy takich środkach technicznych i doskonale zgranym zespole pracowników (reżyser Hartl rozporządza 40-osobowym personelem), praca może wydać dobre rezultaty.

MYTOL
wszystko
MYJE PIERZE CZYŚCI
„MYTOL" — uniwersalny środek myjący i czyszczący, ideał wszystkich gospodyń świata.
„MYTOL" — rozpuszcza chemicznie wszystek brud, tłuszcze, smary, oleje i t. p.
„MYTOL" — niezbędny w gospodarstwie domowem, zakładach leczniczych i sanitarnych, pralniach, warsztatach, fabrykach, drukarniach, garażach itp.
Żądajcie wszędzie
Przedstawiciel na woj. Białostockie
M. Serok, Białystok
ul. Marsz. Piłsudskiego Nr. 2
Telefon Nr. 71.

Wyjeżdżając na urlop i na letnisko
należy zawiadomić o zmianie adresu, aby bez przerwy otrzymywać nadal codziennie
„Dziennik Białostocki"
ZMIANA ADRESU BEZPŁATNIE

GWIAZDA GWIAZD APOLLO
Pocz. 5, 6.45, 8.30, 10.15
Ceny od 25 gr.
GARBO
W Superfilmie „METRO-G-M"
wg. L. TOŁSTOJA
FREDERIC MARCH ANNA KARENINA
FREDDIE Bartholomew

„MODERN" DZIŚ 2 FILMY Ceny od 25 gr.
Dramat życiowy
SONATA
Komedja muzyczna
SKRADZIONO CZŁOWIEKA
Początek o godz. 12-ej

DOKTÓR Leon KRYŃSKI
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5.30—7.30
Białystok, Piłsudskiego 33, tel 5-67

Dr. A. Adamowicz
Weneryczne, niemoc, skórne
Białystok, ul. Marsz. Piłsudskiego 17, telef. 6-40.
Godziny przyjęć: 9—1 i 4—7 wiecz.

Dr. J. WALEWSKI
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 3-43

„ŚWIAT" Pocz. 6
Sala dobrze wentylowana — przyjemny odpoczynek w upalne dnie
DZIŚ PREMJERA Przecudna operetka filmowa
Wiktor czy Wiktorja
Ceny od 20 gr.
W rol. głównych: Renata Müller, Herman Thimig, Adolf Wohlbrück
Szampański cocktail dowcipu i śmiechu

Wydawca - Redaktor - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Białostocki", Legjonowa 1, Telef. Nr. 63.